piątek, 12 lipca 2024

NR 139 (17949)

Sport

Ukazuje się
od 1945 roku

Finał pocieszenia?

czytaj na str. 4

Sport e228e35a75



GRUPA A

Niemcy – Szkocja			5:1
Węgry – Szwajcaria			1:3
Niemcy – Węgry			2:0
Szkocja – Szwajcaria			1:1
Szwajcaria – Niemcy			1:1
Szkocja – Węgry			0:1
1. Niemcy	3	7	8:2
2. Szwajcaria	3	5	5:3
3. Węgry	3	3	2:5
4. Szkocja	3	1	2:7

GRUPA B

Hiszpania – Chorwacja			3:0
Włochy – Albania			2:1
Chorwacja – Albania			2:2
Hiszpania – Włochy			1:0
Albania – Hiszpania			0:1
Chorwacja – Włochy			1:1
1. Hiszpania	3	9	5:0
2. Włochy	3	4	3:3
3. Chorwacja	3	2	3:6
4. Albania	3	1	3:5

GRUPA C

Słowenia – Dania			1:1
Serbia – Anglia			0:1
Słowenia – Serbia			1:1
Dania – Anglia			1:1
Anglia – Słowenia			0:0
Dania – Serbia			0:0
1. Anglia	3	5	2:1
2. Dania	3	3	2:2
3. Słowenia	3	3	2:2
4. Serbia	3	2	1:2

GRUPA D

Polska – Holandia			1:2
Austria – Francja			0:1
Polska – Austria			1:3
Holandia – Francja			0:0
Holandia – Austria			2:3
Francja – Polska			1:1
1. Austria	3	6	6:4
2. Francja	3	5	2:1
3. Holandia	3	4	4:4
4. Polska	3	1	3:6

GRUPA E

Rumunia – Ukraina			3:0
Belgia – Słowacja			0:1
Słowacja – Ukraina			1:2
Belgia – Rumunia			2:0
Słowacja – Rumunia			1:1
Ukraina – Belgia			0:0
1. Rumunia	3	4	4:3
2. Belgia	3	4	2:1
3. Słowacja	3	4	3:3
4. Ukraina	3	4	2:4

GRUPA F

Turcja – Gruzja			3:1
Portugalia – Czechy			2:1
Gruzja – Czechy			1:1
Turcja – Portugalia			0:3
Gruzja – Portugalia			2:0
Czechy – Turcja			1:2
1. Portugalia	3	6	5:3
2. Turcja	3	6	5:5
3. Gruzja	3	4	4:4
4. Czechy	3	1	3:5

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka



Najlepszy w historii

Gareth Southgate jest jednym z najbardziej poszkodowanych ludzi związanych z piłką nożną. Od 2016 roku jest selekcjonerem reprezentacji Anglii, a od wielu lat kibice domagają się jego zwolnienia.



W walce z krytykami Gareth Southgate na razie wygrywa.

Fot. PAP/EPA

Futbol wraca do domu - mówią za każdym razem fani z Wysp, gdy tylko angielska kadra jest bliska zwycięstwa w mundialu bądź w mistrzostwach Europy. Tak było też w 2021 roku, gdy Anglicy spotkali się w finale Euro z Włochami. Mecz był rozgrywany na stadionie Wembley w Londynie, więc motywacja dla piłkarzy była ogromna. Skończyło się jak zwykle, czyli porażką. Southgate już wtedy był na wylocie, ale utrzymał pozycję, choć kibice nie byli przekonani do tej decyzji władz angielskiej federacji.

Niewielu jednak doceniło to, że to był pierwszy finał Euro w historii, w którym brali udział Anglicy. Ponadto był to dla nich pierwszy finał w wielkim turnieju od 1966 roku, gdy ekipa Alfa Ramseya zdobyła złoty medal mistrzostw świata. Taka argumentacja była niewystarczająca. Southgate nie jest w swojej ojczyźnie szanowany, a jego warsztat trenerski się kwestionuje. Zapewne sądzono, że z innym szkoleniowcem w 2021 roku udałoby się nie tylko dotrzeć do finału, ale także wygrać. Jednak moim zdaniem z innym szkoleniowcem Anglicy nawet nie byliby na podium.

Skąd ten wniosek? Southgate w bieżącym turnieju udowodnił swoją wartość. W drugich mistrzostwach Starego Kontynentu z rzędu znalazł się z kadrą Anglii w finale. Na przekór krytykom, którzy przez cały turniej w Niemczech śmiali się z niego i ze stylu gry reprezentacji, dokonał czegoś, czym żaden trener w historii Anglii nie może się pochwalić. Jako jedyny selekcjoner Wyspiarzy dotarł do dwóch finałów wielkich turniejów. To świadczy o jakości trenera, a przy okazji o jakości piłkarzy, jakimi dysponuje. Southgate był napędzany krytyką, o czym zresztą sam mówił. Radzenia sobie z niepochlebnymi komentarzami nauczył się nie tylko jako szkoleniowiec, ale już wtedy, gdy jeszcze grał w piłkę. Przecież to on był jednym z najbardziej znienawidzonych graczy, gdy w półfinale Euro 1996 spudłował w serii rzutów karnych, przez co Anglia przegrała z Niemcami. Oczywiście krytyka (czy nawet hejt) wobec selekcjonera nie jest nieuzasadniona. Anglia naprawdę prezentowała fatalny styl (aż do półfinału z Holandią). Patrząc na mizerne poczynania kadry Garetha Southgate i na kolejne nieprzychylne komentarze wobec trenera, mimo wszystko byłem lekko zdezorientowany. W końcu „Synowie Albionu" wygrywali. Co prawda w bólach, ale przechodzili przez kolejne etapy turnieju. Nie będę ukrywał – życzyłbym sobie, żeby tak grała reprezentacja Polski. Żeby prezentowała antyfutbol, żeby była krytykowana za styl, żeby nie tworzyła żadnych sytuacji bramkowych, ale żeby ostatecznie znalazła się w finale Euro. Za 20 lat przecież nikt już nie będzie pamiętał o tym, jak wyglądała droga Anglików do medalu. W pamięci kibica pozostanie sukces.

Otwarte pozostaje pytanie, czy fani z Wielkiej Brytanii cieszyć się będą ze złota, czy wpadną w... furię wywołaną srebrem.

Finał (Berlin)
14.07. 21.00
Hiszpania – Anglia

1/2 finału (Monachium)
Hiszpania – Francja
2:1 (2:1)

1/2 finału (Dortmund)
Anglia – Holandia
2:1 (1:1)

1/4 finału (Stuttgart)
Hiszpania - Niemcy
2:1 (1:1, 1:0) dog.

1/4 finału (Hamburg)
Portugalia - Francja
0:0, karne 3:5

1/4 finału (Berlin)
Anglia - Szwajcaria
1:1 (0:0) karne 5:3

1/4 finału (Dusseldorf)
Holandia - Turcja
2:1 (0:1)

1/8 finału (Dortmund)
Niemcy - Dania
2:0 (0:0)

1/8 finału (Dusseldorf)
Francja - Belgia
1:0 (0:0)

1/8 finału (Berlin)
Szwajcaria - Włochy
2:0 (1:0)

1/8 finału (Lipsk)
Austria - Turcja
1:2 (0:1)

1/8 finału (Kolonia)
Hiszpania - Gruzja
4:1 (1:1)

1/8 finału (Frankfurt nad Menem)
Portugalia - Słowenia
0:0, karne 3:0

1/8 finału (Gelsenkirchen)
Anglia - Słowacja
2:1 (0:1, 1:1) dog.

1/8 finału (Monachium)
Rumunia - Holandia
0:3 (0:1)

Sport e228e35a75

LICZBY ANGLIKÓW

7.
MIEJSCE
w rankingu FIFA zajmuje Holandia. To najwyżej sklasyfikowana drużyna, którą Anglia wyeliminowała w play offie wielkiego turnieju od Euro 1996, kiedy w ćwierćfinale poradziła sobie z Hiszpanią. Po bezbramkowym remisie pokonała ją w karnych.

3
FINAŁY
wielkich imprez mają w historii „Synowie Albionu". W 1966 roku doszli do finału MŚ, odnosząc swoje jedyne duże zwycięstwo. Na ostatnim Euro przegrali po karnych z Włochami. Teraz czas na Hiszpanię.

PO RAZ PIERWSZY
do finału Euro dotarł zespół, który zarówno w półfinale, jak i ćwierćfinale musiał odrabiać straty.

19
LAT
i 82 dni miał w dniu meczu z Holandią pomocnik Kobbie Mainoo. To najmłodszy piłkarz, jaki kiedykolwiek zagrał dla Anglii w historii jakichkolwiek mistrzostw.

13
SPOTKAŃ
mistrzostw Europy jako selekcjoner ma na koncie Gareth Southgate. Więcej mają tylko Fernando Santos (Grecja i Portugalia) i Lars Lageraeck (Szwecja i Islandia, obaj po 15), Didier Deschamps (Francja, 17) oraz Joachim Loew (Niemcy, 21).

PO RAZ PIERWSZY
w historii „Synów Albionu" zdarzyło się, że w fazie pucharowej wielkiej imprezy gola wypracował duet rezerwowych. Cole Palmer asystował w 90 mi Ollie-'emu Watkinsowi. Obaj zameldowali się na murawie 10 minut wcześniej.

3
RAZY
w historii zdarzyło się, aby przegrany finalista Euro dotarł do finału także w następnej edycji turnieju. Teraz dokonała tego Anglia, a wcześniej – w 1980 i 1996 roku – Niemcy (RFN). W obu przypadkach nasi zachodni sąsiedzi wygrali ME.

15
BRAMEK
na wielkich imprezach zdobył Harry Kane, co czyni go rekordzistą pośród angielskich zawodników.

(PTub)



Fot. PAP/EPA

Półfinałowa wygrana przyniosła selekcjonerowi wielką ulgę.

Selekcjoner Ronald Koeman po czwartym z rzędu przegranym przez Holandię półfinale mistrzostw Europy.

Fot. PAP/EPA

Angielski Real Madryt

"Synowie Albionu" zagrają w swoim trzecim finale w historii, a wyspiarskie media wyszydzają krytyków Garetha Southgate'a.

Mecz z Serbią został uznany za najnudniejszy w 1. kolejce fazy grupowej. Anglicy wygrali po golu Jude'a Bellinghama z 13 minuty. Potem zremisowali z Danią 1:1, mając sporo szczęścia. W ostatnim starciu grupowym padł bezbramkowy remis ze Słowenią, a brytyjscy kibice gwizdali na swoich reprezentantów za ich ofensywną nijakość i ślamazarność. Gdyby nie fenomenalna przewrotka Bellinghama w ostatniej minucie ze Słowacją, Anglicy odpadliby z Euro już w 1/8 finału. Wygrali jednak po dogrywce, a w ćwierćfinale ze Szwajcarią po karnych, choć w 75 min stracili bramkę na 0:1. Przegrywali również z Holandią, ale zagrali zdecydowanie najlepszą pierwszą połowę na tym turnieju. Po przerwie było słabiej, lecz „Oranje" nie potrafili podkręcić tempa. Bohaterem Wyspiarzy został zmiennik Ollie Watkins, napastnik Aston Villi, który w poprzednim sezonie Premier League strzelił 19 goli i zanotował 13 asyst. Podawał mu inny rezerwowy, Cole Palmer, najjaśniejsza postać Chelsea, wicekról strzelców ligi angielskiej z 22 trafieniami (i 11 asystami).

CZULI, ŻE IDZIE DOBRZE

■ Marzenie holenderskiej drużyny o mistrzostwie Europy eksplodowało po bramce Anglii w końcówce meczu – napisał holenderski dziennik „De Telegraaf", który – jak i wszyscy w Niderlandach – był wielce rozczarowany półfinałową porażką. – W pierwszej połowie Anglicy tworzyli nam problemy w linii pomocy. Nie kontrolowaliśmy tego, jak Bellingham i Foden poruszali się między formacjami. Dołożyliśmy później dodatkowego pomocnika i to w zupełności wystarczyło – analizował selekcjoner przegranych Ronald Koeman. – Miałem wrażenie, że w ostatnich 20-25 minutach byliśmy świeżsi, ale to oni zdobyli znakomitą bramkę i... taki jest futbol. Może zasługiwaliśmy na dogrywkę, ale wyszło, jak wyszło. Jestem rozczarowany rezultatem, tym bardziej że dobrze zaczęliśmy mecz i strzeliliśmy gola. Potem mieliśmy problemy, dlatego dokonaliśmy zmian. W końcówce czuliśmy, że idzie dobrze, ale to oni wygrali – ocenił trener reprezentacji Holandii.

(PTub)

Selekcjoner to przewidział

Już przed mistrzostwami było wiadomo, że Anglicy dysponują gigantycznym potencjałem kadrowym. W tym względzie dorównywali im jedynie Francuzi. W trakcie Euro selekcjoner Gareth Southgate był jednak krytykowany za brak odpowiednich reakcji w trakcie spotkań. Po wyjściu z grupy zmienił ustawienie zespołu, przechodząc na trójkę z tyłu, a z Holandią miał nosa do zmian. – Poczuliśmy, że potrzebujemy świeżych nóg w ofensywie. Harry Kane ucierpiał w pierwszej połowie, kiedy wywalczył karnego. Wiemy, że Ollie potrafi nieco lepiej pressować, jego sprinty sprawiają obrońcom mnóstwo kłopotów we wczesnych etapach meczów, a co dopiero w końcówkach – wyjaśnił Southgate, a jego teorię potwierdziły statystyki. Watkins wszedł na boisko w miejsce Kane'a w 81 min i wykonał tyle samo biegów za plecy defensywy, co angielski kapitan. – Jakość występu naszych zawodników była niesamowita. Fakt, że decydującego gola wypracowało dwóch zmienników, pokazuje ducha zespołu. Przez ostatnie tygodnie znakomicie funkcjonowali i nikt nie odpuszczał. Każdy był gotowy na moment, kiedy miał pojawić się na boisku – cieszył się Southgate.

Przysięga na życie dzieci

Ollie Watkins zadebiutował w kadrze na początku 2021 roku i od razu strzelił gola – co prawda z San Marino, ale jednak. Potem zanotował prawie dwuletnią przerwę od powołań, a w sumie, licząc już spotkanie z Holandią, ma 14 występów w reprezentacji, w których strzelił 4 gole. UEFA wybrała go na zawodnika tego meczu, uzasadniając to „wielkim wkładem w spotkanie i pięknym trafieniem". Odpowiadali za to: były napastnik i trener Manchesteru United Ole Gunnar Solskjaer oraz były trener angielskich klubów, a obecnie selekcjoner Zambii, Avram Grant. – To niesamowite. Czekałem na ten moment od tygodni – mówił rozemocjonowany bohater Anglii. – Włożyłem wiele pracy w to, aby znaleźć się w tym miejscu i cieszę się, że wykorzystałem swoją szansę, chwytając ją obiema rękami. Przysięgam na życie swoje i moich dzieci, że gdy wchodziliśmy na boisko, powiedziałem Cole'owi Palmerowi, żeby wypracował mi sytuację, dlatego tym bardziej cieszę się z jego asysty – mówił zadowolony Watkins.

Gdzie ci hejterzy?

Angielskie media wpadły w euforię po awansie do finału. Przyjęły pozycję kompletnie wymazującą to, w jaki sposób ich reprezentacja dotarła do Berlina. „Gdzie oni są teraz? Hejterzy Southgate'a? Szydzący z Anglii trolle? Komentatorzy z fotela, którzy twierdzili, że ta drużyna i jej menedżer są skazani na porażkę i zbyt nudni? Prawdopodobnie nadal świętują, ale nieważne. Anglia jest w finale Euro 2024. W finale na obcej ziemi. Historia. Dom wariatów w Dortmundzie. A na boisku i na trybunach genialne, odkupieńcze, słodkie, słodkie sceny" – pisał „The Times". Angielski dziennik zwrócił jednak uwagę, że Southgate wiele zaryzykował, wpuszczając Watkinsa i Palmera w miejsce Kane'a i Fodena. „Kane nie wyglądał na zadowolonego. Foden nie wyglądał na zadowolonego. A na trybunie prasowej było wiadomo, że to jedna z tych decyzji, które mogą oznaczać wóz albo przewóz dla reputacji menedżera" – dodał „The Times". Z kolei w uroczyste tony uderzył „Daily Telegraph", pisząc: „W pierwszej połowie półfinału rozegrali jedno z najlepszych spotkań od lat. W drugiej stracili tempo i właśnie wtedy, gdy naród zaczął wściekać się na zmiany Garetha Southgate'a, jeden z tych zmienników strzelił coś, co zostanie zapamiętane jako jeden ze wspanialszych goli w 152-letniej historii tej reprezentacji".

Na ciekawe porównanie zdecydował się z kolei „Spiegel", słynny niemiecki tygodnik: „Anglia na Euro jest jak Real Madryt w Lidze Mistrzów. Ładnie czy nie, liczy się tylko zwycięstwo, z wszystkim, co się z tym wiąże, z kontrowersyjnymi karnymi czy golami w końcówce".

Piotr Tubacki

Sport e228e35a75

Ostatni krok

„La Furia Roja" ma wszelakie argumenty ku temu, żeby sięgnąć po złoty medal.

Hiszpania to bez wątpienia najlepiej prezentująca się drużyna na Euro w Niemczech. Całkowicie zasłużenie znalazła się w finale, bo jej gra jest nie tylko skuteczna, ale także potrafi zachwycić. Trener Luis de la Fuente stworzył zespół, który zaskakuje większość przeciwników. Podziw wzbudza przede wszystkim ustawienie Hiszpanów w ataku, oparte na młodych, niedoświadczonych zawodnikach. Selekcjoner nie bał się wystawić w pierwszym składzie 16-letniego Lamine Yamala.

Mój brat

To oczywiście Yamal wzbudza największe zainteresowanie. W końcu jest najmłodszym uczestnikiem mistrzostw Europy w historii. Ponadto to genialny gracz, o czym świadczy jego gol w półfinale z Francją. Jak na swój wiek jest niezwykle dojrzały, o czym na każdym kroku przypominają członkowie reprezentacji Hiszpanii. – Doskonale wie, gdzie jest i jaka spoczywa na nim odpowiedzialność – powiedział piłkarz Athelitcu Dani Vivian. Jednak kadra Hiszpanii to nie tylko gwiazdor Barcelony. Starszy od niego o pięć lat Nico Williams występuje na drugiej stronie boiska. Jest też bardzo dobrym kolegą Yamala, o czym świadczą zakulisowe sceny z hiszpańskiej szatni po meczu z Francuzami. – Powiedziałem mu (Yamalowi – red.) przed meczem, że to jego dzień na strzelenie gola. Może nie był to mój dzień, ale jest lepszy, bo mój brat zdobył bramkę! – mówił rozradowany skrzydłowy.

Negocjacje w trakcie Euro

Świetny turniej w wykonaniu tego duetu został oczywiście zauważony przez piłkarski świat. Zresztą nie powinno być to zaskoczenie, ponieważ obaj w trakcie sezonu ligowego byli ostojami swoich zespołów – Yamal Barcelony, a Williams Athleticu. Świetne Euro w wykonaniu zawodnika z Bilbao tylko spotęgowało zainteresowanie jego usługami na rynku transferowym. Niedługo może się okazać, że młodzi skrzydłowi reprezentacji Hiszpanii znajdą się w tym samym klubie. Prezydent Barcy, Joan Laporta, w trakcie Euro prowadzi poważne negocjacje na temat sprowadzenia Williamsa do Katalonii. Z dnia na dzień scenariusz, w którym 21-latek przenosi się do „Blaugrany", wydaje się coraz bardziej prawdopodobny. W mediach związanych z Barceloną co chwilę pojawiają się nowe informacje na temat tego, czy w tej sprawie osiągnięto porozumienie. W tle natomiast pozostaje sam piłkarz, który w niedzielę zapewne wyjdzie na murawę stadionu w Berlinie, żeby walczyć o złoty medal mistrzostw Europy.

Myśli tylko o finale

Czy zamieszanie związane z potencjalnym transferem może przeszkodzić Williamsowi w skupieniu się na osiągnięciu celu? – Jestem pewien, że jest skoncentrowany na turnieju. Widzę, że jest bardzo spokojny. Cieszy się tym, co osiągamy. To, co dzieje się na zewnątrz, poza Euro, nie jest dobre dla żadnego z nas, ale on to przeżywa spokojnie. Ma wsparcie od nas wszystkich i myśli tylko o niedzielnym finale – próbował uspokoić nastroje wokół skrzydłowego Dani Vivian, który na co dzień jest jego partnerem w ekipie z Kraju Basków. W Hiszpanii nie ma wątpliwości, że piłkarze będą robili wszystko, żeby pokonać Anglików. Choć prawda jest taka, że przed turniejem mało który kibic z Półwyspu Iberyjskiego uwierzyłby, gdyby powiedziano mu, że „La Furia Roja" dotrze do finału.

Weteran radzi

Na temat młodych zawodników w kadrze Hiszpanii wypowiedział się Andres Iniesta. 40-latek, który wciąż jest czynnym zawodnikiem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, doskonale wie, z czym wiąże się gra o złoto na wielkim turnieju. Dwukrotnie był mistrzem Europy (2008, 2012) i raz sięgnął po mistrzostwo świata (2010). Zdaje sobie sprawę, jaka presja ciąży na zespole, którego fundamenty w ofensywie są oparte na niedoświadczonych piłkarzach. – Nie jest prawdą, że młodzi nie czują presji. Czują! Jest ona odczuwalna nie tylko w piłce nożnej, ale w codziennym życiu każdego z nas. Na szczęście czasy się zmieniły, zawodnicy mogą skorzystać z usług profesjonalistów, a środowisko także jest pomocne – zaznaczył legendarny gracz Barcelony cytowany przez dziennik „Marca".

Przy okazji Iniesta podzielił się radą dla hiszpańskich piłkarzy przed finałem. – Został ostatni mecz, ostatni krok. Gracze nie mogą odlatywać myślami, bo staną naprzeciw Anglii i przed szansą na tytuł. Mam nadzieję, że utrzymają poziom, który pokazali w tych mistrzostwach. Wtedy będą mieli duże szanse na zwycięstwo – zauważył Iniesta. W swoim osądzie ma sporo racji. Jeśli ekipie Luisa de la Fuente uda się zagrać tak, jak przeciwko Francji (półfinał), Niemcom (ćwierćfinał) czy Włochom (faza grupowa), nie powinna się obawiać starcia przeciwko „Synom Albionu". Hiszpania ma wszystko, żeby po 12 latach znów zostać mistrzem Europy. Mieszanka młodości i doświadczenia, jakościowi piłkarze, mądry selekcjoner i pewność siebie – to argumenty, które stoją za tym, że Iberyjczycy zasługują na złoto.

Kacper Janoszka

4

HISZPANIE staną przed szansą na zdobycie czwartego złotego medalu ME. Wcześniej wygrywali u siebie (1964), w Austrii i Szwajcarii (2008) oraz w Polsce i Ukrainie (2012). Do gabloty dołożą szósty medal europejskiego czempionatu - srebro Hiszpania zdobyła we Francji w 1984, a brąz w międzynarodowym turnieju, który odbywał się 3 lata temu.



Fot. IPA/SIPA/Sipa/PressFocus

Hiszpańska ofensywa oparta jest na młodych piłkarzach z La Ligi.

Marciniak bez finału



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Szymon Marciniak ponownie otrzymał tablicę zamiast gwizdka...

Mimo sporych nadziei polski arbiter będzie tylko sędzią technicznym decydującego meczu Euro 2024.

Francuz Francois Letexier poprowadzi finał piłkarskich mistrzostw Europy Hiszpania - Anglia, który odbędzie się 14 lipca w Berlinie - poinformowała w czwartek UEFA. Szymon Marciniak, wymieniany w gronie kandydatów, będzie pełnić tego dnia funkcję sędziego technicznego.

Francuska dominacja

Jak przypomniała europejska federacja, 35-letni Francuz, od 2017 roku sędzia międzynarodowy, prowadził dotychczas w karierze 65 oficjalnych meczów w rozgrywkach UEFA (licząc z klubowymi). Podczas Euro 2024 sędziował wcześniej trzy spotkania: 1/8 finału Hiszpania - Gruzja, a także dwa mecze fazy grupowej: Dania - Serbia i Chorwacja - Albania. Pełnił również funkcję czwartego sędziego (technicznego) w meczu otwarcia Niemcy - Szkocja. Asystentami Letexiera w finale będą jego rodacy Cyril Mugnier i Mehdi Rahmouni. Na czwartego sędziego wyznaczono właśnie Marciniaka, natomiast Tomasz Listkiewicz będzie rezerwowym asystentem. Funkcję sędziego VAR powierzono Francuzowi Jerome'owi Brisardowi, któremu pomagać będą jego rodak Willy Delajod oraz Włoch Massimiliano Irrati.

Tylko dwa mecze Polaka

Wcześniej pojawiały się spekulacje w mediach, m.in. włoskich, że faworytem do sędziowania finału jest Marciniak. Zwłaszcza po tym, jak okazało się, że również typowany do tej roli Włoch Daniele Orsato wrócił już z turnieju do domu. Niektóre media zwracały jednak uwagę, że poważnym rywalem polskiego sędziego jest Francuz Clement Turpin. Znacznie rzadziej wymieniano nazwisko Letexiera. Ostatecznie jednak UEFA postawiła na tego ostatniego. Oczywiście francuscy sędziowie nie byliby brani pod uwagę, gdyby reprezentacja tego kraju awansowała do finału. „Trójkolorowi" przegrali jednak w półfinale z Hiszpanią 1:2, co oznaczało, że mogą być rozważani pod kątem obsady finału. Marciniak prowadził tylko dwa mecze Euro 2024 w Niemczech - Belgii z Rumunią w fazie grupowej oraz Szwajcarii z broniącymi tytułu Włochami w 1/8 finału. Oba zakończyły się wynikami 2:0.

43-letni arbiter z Płocka nie skompletuje więc „hat-tricka" prestiżowych meczów w roli sędziego głównego. Prowadził w przeszłości m.in. finał mistrzostw świata oraz finał Ligi Mistrzów. Od kilku lat jest zaliczany do ścisłej światowej czołówki w swoim fachu. Sędziował w mistrzostwach Europy w 2016 oraz na dwóch ostatnich mundialach, m.in. 18 grudnia 2022 roku poprowadził finał MŚ w Katarze z udziałem reprezentacji Argentyny i Francji. Ponadto 10 czerwca 2023 roku był rozjemcą w finałowym meczu Ligi Mistrzów Manchester City - Inter Mediolan, a 22 grudnia w finale klubowych mistrzostw świata pomiędzy Manchesterem City a Fluminense Rio de Janeiro.

Sport e228e35a75

Niezła zaliczka

Ekspresowy gol Igora Sapały ustawił Wiśle mecz z Llapi Podujevo, ale potem nie było tak łatwo.


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Olivier Sukiennicki (w czerwonej koszulce) udanie zadebiutował w Wiśle.

Wicemistrzowie Kosowa pod Wawelem nie mieli okazji do celebrowania pierwszego wyjazdowego trafienia w europejskich pucharach. Zaplanowany na 18 lipca rewanż nie będzie dla wiślaków łatwy, ale i tak nie mają na co narzekać. Drugiego gola, który stawia ich w zdecydowanie lepszej sytuacji, strzelili dopiero w 95 min. Pierwszy od ponad 12 lat mecz krakowian w międzynarodowych rozgrywkach obserwowało 24 403 kibiców. To najlepsza frekwencja na stadionie przy ulicy Reymonta w europejskich pucharach w XXI wieku.

105
SPOTKAŃ w europejskich pucharach ma na koncie Wisła. Po wczorajszym spotkaniu z Llapi jej bilans to 48 zwycięstw, 20 remisów i 37 porażek.

Najszybszy w historii

Dwóch z trzech pozyskanych latem zawodników – Rafał Mikulec i Olivier Sukiennicki – znalazło się w wyjściowym składzie wiślaków. W końcówce z ławki wszedł także Grek Giannis Giakos O ile wyjściowa jedenastka nie wyglądała źle, to rezerwa była bardzo skromna. W zespole gości również debiutowało dwóch piłkarzy. Po 83 sekundach gospodarze cieszyli się z prowadzenia, a Igor Sapała zapisał się w historii jako strzelec najszybszego trafienia dla „Białej Gwiazdy" w europejskich pucharach. Krakowianie mieli aut z prawej strony i po dalekim wrzuceniu piłki przez Bartosza Jarocha wicemistrzowie Kosowa wybili ją tylko na 16 metr, gdzie dopadł do niej Sapała i mocno uderzył. Futbolówka po odbiciu od słupka wpadła do bramki. Wkrótce zawodnik, który nie zagrałby w wyjściowym składzie, gdyby nie uraz Kacpra Dudy, spróbował z dystansu i niewiele się pomylił. Zawodnicy z Podujeva wyglądali na oszołomionych – być może także oślepieni efektowną oprawą kibiców Wisły z użyciem fleszy i rac, za które pewnie przyjdzie klubowi zapłacić karę.

Nagroda za walkę

Mylił się jednak ten, kto po szybkim prowadzeniu uznał, że dla pierwszoligowca ten mecz będzie bułką z masłem. Podopieczni Tahira Batatiny się otrząsnęli i Wisła nie miała nie wiadomo jakiej przewagi, a na pewno nie powodowała, że bramkarz miał wiele pracy. Rywale potrafili też groźnie zaatakować, a najbliżej wyrównania byli po ataku lewą stronę, gdy Anton Cziczkan niepewnie interweniował. Gospodarze czasami sami prosili się o kłopoty. Tak było przy ich rzucie rożnym, gdy Sukiennicki stracił piłkę, a Mikulec nie naprawił jego błędu i wicemistrzowie Kosowa ruszyli z kontrą, z której jednak nic dobrego dla nich nie wynikło. W ostatnich 10 minutach pierwszej połowy Wisła mocniej przycisnęła i o krok od samobójczej bramki był Landrit Rama.

Po przerwie idealną okazję z kilku metrów miał Angel Baena, który trafił w poprzeczkę. Hiszpan dobijał piłkę z trudem obronioną przez bramkarza po dobrej próbie Angela Rodado. Ilir Avdyli świetnie spisał się także w 58 min, gdy z dystansu uderzał Patryk Gogół. Po nim z tym samym skutkiem próbował Alan Uryga, który w doliczonym czasie był bliski podwyższenia wyniku głową, ale przeszkodziła mu poprzeczka. Piłka spadła jednak pod nogi Rodado, który okazał się lepszym egzekutorem i ustalił wynik meczu.

■ **Wisła Kraków – Llapi Podujevo 2:0 (1:0)**
1:0 – Sapała, 2 min, 2:0 – Rodado, 90+5 min
WISŁA: Cziczkan – Jaroch, Uryga, Colley, Mikulec – Sapała (68. Młyński), Carbo – Baena, Gogół (68. Dziedzic), Sukiennicki, Rodado. **Trener** Kazimierz MOSKAL.
LLAPI: Avdyli – Vokrri, Useini, Krasniqi, Rama, Blakçori (78. Bytyqi)– Namani, Ramadani (46. Musolli), Baftiu – Ahmeti (78. Peci), Ahmed (73. Gashijan). **Trener** Tahir BATATINA.
Sędziował Marc Nagtegaal (Holandia). Widzów 24 403.
Żółte kartki: Jaroch, Sukiennicki – Ramadani, Namani, Mussoli.

Michał Knura

1. RUNDA ELIMINACJI LIGI MISTRZÓW

Panaveżys – HJK Helsinki 3:0, Hamrun Spartans – Lincoln Red Imps 0:1, TNS – FK Decić 3:0, UE Coloma – Ballkani 1:2, Vikingur Reykjavik – Shamrock Rovers 0:0, Virtus – FCSB 1:7, Ordabasy – Petrocub 0:0, Flora – Celje 0:5, RFS – Larne FC 3:0, Slovan Bratysława – Struga 4:2, Klaksvik – Differdange 2:0, Ludogorec – Dinamo Batumi 3:1, Dinamo Mińsk – Pjunik 0:0, Borac – Egnatia 1:0

1. RUNDA ELIMINACJI LIGI EUROPY

Elfsborg – Pafos 3:0, Rużomberok – Tobol 5:2, Paksi – Corvinul 0:4, Sheriff – Zire 0:1, Botew Płowdiw – Maribor 2:1

1. RUNDA ELIMINACJI LIGI KONFERENCJI

FK Velez – Inter Club Descaldes 1:1, Auda – B36 Torshavn 2:0, Malisheva – Buducnost 1:0, Aktobe – Sarajewo 0:1, Liepaja – Vikingur Gota 1:1, Siauliai – Levadia 0:2, Bruno's Magpies – Derry 2:0, Noah – Shkendija 2:0, Bravo – Connah's Quay 0:1, AC Escaldes – Dudelange 0:1, Kalev – Urartu 1:2, Torpedo Kutaisi – Tirana 1:1, Floriana – Tre Penne 3:1, Torpedo Żodino – Milsami 2:4, Strassen – KuPS 0:0, VPS – Żalgiris 1:2, Caernarfon – Crusaders 2:0, Bala Town – Paide 1:2, Partizani – Marsaxlokk 1:1, Tikves – Breidablik 3:2, La Fiorita – Isloch 0:1, Mornar – Dinamo Tbilisi 2:1, Shelbourne – St Joseph's 2:1, Stjarnan – Linfield 2:0, Valur – Vllaznia 1:2

Kolumbia w wielkim finale

Szaleństwo w narodzie, ludzie tańczą na ulicach. Ogień po meczu z Urugwajem.

COPA AMERICA

Powód oczywisty: w półfinale mistrzostw Ameryki Kolumbia pokonała Urugwaj, który wcześniej wyeliminował przecież Brazylię. Półfinał był dramatyczny, nie wszystko poszło zwycięzcom tak, jak chcieli. Przez całą drugą połowę, po czerwonej kartce, bronili się w dziesięciu, ale finał był dla nich szczęśliwy. Mecz wzbudził ogromne emocje, po spotkaniu doszło nawet do bijatyki z udziałem kolumbijskich kibiców i... urugwajskich piłkarzy.

Gratulacje od prezydenta

Jedyny gol padł w 39 minucie. Wbił go strzałem głową po centrze z rzutu rożnego Jefferson Lerma. Już po raz szósty w turnieju asystował James Rodriguez. Tuż przed przerwą z boiska wyrzucony został filar kolumbijskiej defensywy Daniel Munoz. Im dłużej trwał mecz, tym bardziej Kolumbijczykom zależało na utrzymaniu minimalnej przewagi, a trener Nestor Lorenzo wysyłał na boisko kolejnych defensywnie usposobionych zawodników. Kolumbijczycy czekali jedynie na koniec i... doczekali się. Ich drużyna przerywała grę tak często, jak tylko mogła, podgrzewało to atmosferę na boisku i poza nim. Urugwaj szarpał wściekle, ale nie dał rady.

- Kiedy graliśmy 11 na 11, łatwiej było nam atakować, a trudniej się bronić, w drugiej połowie było nam już trudniej atakować, a łatwiej bronić – przyznał potem Marcelo Bielsa, trener Urugwajczyków. Szyki pokrzyżowała jego drużynie kontuzja Rodrigo Bentancura, ważnego ogniwa w układance Bielsy.

Po meczu zapanowało szaleństwo, obywatele Kolumbii tańczyli na ulicach. Prezydent Gustavo Petro natychmiast wysłał gratulacje. Trudno było powstrzymać emocje, doszło do skandalicznych scen. Po gwizdku kończącym półfinał przy trybunach na stadionie w amerykańskim Charlotte rozpoczęła się potężna kłótnia. W sieciach społecznościowych krąży wideo, na którym widać jak Urugwajczyk Darwin Nunez uderza i otrzymuje ciosy od fanów ubranych w tradycyjne żółte kolumbijskie koszulki. Wokół niego miotają się jego koledzy i pracownicy stadionu. Okazuje się, że piłkarze Urugwaju musieli ratować swoje rodziny po bójce na trybunach. - Nie było policjanta i musieliśmy bronić naszych bliskich – mówił zdenerwowany urugwajski stoper Josema Gimenez. Najbardziej zaangażowani w incydent byli Ronald Araujo, Mathias Olivera i wspomniany Nunez. Ochroniarze pozwolili niektórym członkom rodzin urugwajskich zawodników uciec na boisko.

W finale będzie ciężko

Kolumbia jest w euforii, bo jest bliska powtórzenia największego sukcesu w historii. Po raz pierwszy i ostatni „Los Cafeteros" wygrali Copa America w 2001 roku, kiedy byli gospodarzami. Zespół pod wodzą trenera Francisco Maturany nie stracił wówczas ani jednej bramki. Finał z Meksykiem, który został rozegrany w Bogocie, zakończył się wynikiem 1:0. Widok Ivana Cordoby, kapitana tamtej drużyny, podnoszącego puchar – kolumbijscy fani do dziś pieszczą w pamięci.

Finał odbędzie się w Miami - mieście, gdzie na co dzień gra Leo Messi. Mimo to kolumbijscy kibice zrobią wszystko, co w ich mocy, aby zalać miasto żółtym kolorem, tak jak to miało miejsce podczas całego turnieju. Argentyna już przed meczem jest w lepszej sytuacji. Trener Lionel Scaloni ma do dyspozycji cały skład, nie ma zawieszonych i kontuzjowanych. Kolumbia będzie musiała znaleźć sposób, jak zastąpić wyrzuconego z boiska Munoza, który był kluczowym graczem przez cały turniej. Poza tym Richard Rios, pomocnik Palmeiras i rewelacja turnieju, doznał kontuzji w drugiej połowie, więc jego występ w finale też stoi pod znakiem zapytania.

Paweł Czado

Sport e228e35a75

Ostatnie przetarcie

Podopieczni Marka Papszuna kończą przygotowania do nowego sezonu. W ostatnich sparingach szansę może dostać Patryk Makuch.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przy Limanowskiego nie brakuje emocji przed rozpoczynającym się za tydzień sezonem, który będzie wyzwaniem dla całego klubu. W końcu Raków znów chce walczyć o najwyższe cele. Po to zresztą naciskał na powrót Marka Papszuna. Trener częstochowian wysłał jednak jasną deklarację po sparingu z Puszczą - wiele jeszcze jest do poprawy. Najbliższe dwa spotkania sparingowe - z Odrą Opole w Poczesnej i Omonią Nikozja w Kielcach - mogą dać odpowiedź na pytanie, jak wiele można oczekiwać od częstochowskiego zespołu.

Negocjacje trwają

Zanim jednak rozpoczną się sparingi (jedynie przebieg starcia z Odrą będzie znany - mecz z Omonią odbędzie się za zamkniętymi drzwiami) warto spojrzeć na kadrę częstochowian przed nowym sezonem. Owszem, „zabezpieczona" została środkowa strefa boiska. Bramka, choć mocno ryzykowna, także ma dość dużą głębię w postaci, na ten moment, czterech zawodników. Podobnie z wahadłami, choć lekko może niedomagać lewa flanka.

Prawdziwy problem zaczyna się, gdy jesteśmy przy ofensywie i defensywie. W przypadku tej drugiej nadal czekamy na potwierdzenie transferu Ariela Mosóra z Piasta Gliwice. Być może zostanie przeprowadzony jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek, jednak nie ma co do tego pewności. To zapewne otworzy drogę do odejścia Adnanowi Kovaczeviciowi, kuszonemu przez Koronę Kielce. Podobnie z Bartoszem Nowakiem, który czeka, jak i zainteresowany nim GKS Katowice, na zgodę na transfer.

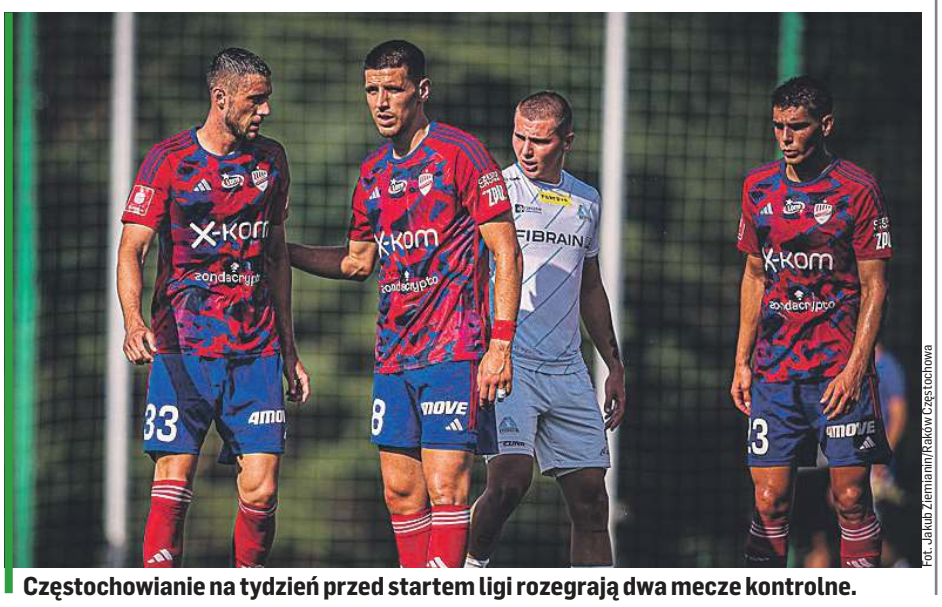
1
SPOTKANIE w okresie przygotowawczym wygrał Raków - ze Stalą Rzeszów 5:1. W pojedynkach z Puszczą Niepołomice i Maccabi Tel Awiw padły remisy, a częstochowianie zdobyli ledwie jednego gola.

Snajper na pokładzie

W ofensywie sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Dopiero w czwartek doszło do porozumienia na linii Częstochowa - Kraków. Nowym napastnikiem Rakowa został Patryk Makuch. 25-latek podpisał umowę do 2028 roku. - Sprowadzamy napastnika pasującego do naszego DNA. Kogoś, kto uwielbia ciężką pracę i poświęca się dla zespołu, a także daje fizyczną przewagę w ofensywie. Patryk cechuje się znakomitymi walorami fizycznymi i wyjątkową zdolnością do gry w powietrzu - powiedział Samuel Cardenas, dyrektor sportowy Rakowa. Tym samym najprawdopodobniej została zamknięta kwestia ataku. Poza nowym nabytkiem częstochowianie w kadrze mają Ante Crnaca i dobrze prezentującego się w sparingach Tomasza Walczaka. Oznacza to także, że Łukasz Zwoliński może szukać sobie nowego pracodawcy. Już wcześniej można było to wywnioskować, gdy nie został zabrany na zgrupowanie. Był blisko przenosin do Wisły Kraków, jednak ten transfer nie doszedł do skutku.

Wcześniej wspomniana sytuacja z Nowakiem to tylko jeden z kłopotów częstochowian w kontekście pozycji numer „10". Raków opuścił wcześniej Marcin Cebula. Jako że Nowak nie jest chyba brany pod uwagę jako podstawowy zawodnik, zaczyna się robić duży problem. W klubie pozostali Władysław Koczergin oraz nowy nabytek, Adriano Amorim. Nie jest pewny los Johna Yeboaha, którego kuszą kluby zagraniczne. Do tego dochodzi problem Ivana Lopeza. Jeden z najlepszych graczy Rakowa w ostatnich latach poprzedni sezon spędził w gabinetach lekarskich. Łącznie zaliczył cztery mecze. Teraz także ma spore problemy ze zdrowiem, gdyż dopiero w kolejnym tygodniu ma dołączyć do zespołu. Nie napawa to optymizmem na tydzień przed startem ligi.

(ptom)



Fot. Jakub Ziemianin/Raków Częstochowa

Częstochowianie na tydzień przed startem ligi rozegrają dwa mecze kontrolne.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

W połowie maja Bogdan Wilk (obrócony plecami) żegnał Kamila Wilczka, a w lipcu pożegnano i jego.

Transfery prawdę powiedzą?

Po zmianie władzy w gliwickim klubie dzieje się sporo w gabinetach, a nie w szatni. Postanowiliśmy ocenić nowego dyrektora sportowego Łukasza Piworowicza i jego poprzednika Bogdana Wilka.

PIAST GLIWICE

Bogdan Wilk pracował w Piaście ponad dekadę (od 2012 r.), więc przy Okrzei przeszedł równie długą drogę, jak klub, który przez ten czas osiągał największe sukcesy w historii. Wilk dyrektorem był od 2018 r. Przez sześć sezonów miał ogromny wpływ za transfery. Piast zdobył w tym czasie mistrzostwo, dokładając również podium oraz udział w europejskich pucharach. Ktoś taki, jak dyrektor sportowy, powinien być więc noszony niemal na rękach i wychwalany przez kibiców. W mediach społecznościowych rzeczywistość jest jednak inna. Komentarze w większości są negatywne. Dlaczego tak się dzieje i czy rzeczywiście dyrektor Wilk odpowiadał za największe wątpliwości dotyczące transferów Piasta w ostatnim czasie?

Negatywne komentarze

Główne zarzuty dotyczą biernej w ostatnich okienkach postawy Piasta, problemów ze znalezieniem skutecznego napastnika, kilku niewypałów transferowych i stawiania na „zgrane karty". To w skrócie „lista grzechów", którą łatwo sporządzić na podstawie opinii kibiców. Problem w tym, że cała odpowiedzialność nie może spaść na niego. Mała liczba ruchów transferowych w ostatnim czasie to pokłosie pogarszającej się sytuacji finansowej klubu, która spowodowana została zbyt dużymi wydatkami na pensje oraz brakiem transferów wychodzących. Bogdan Wilk zawsze był otwarty na rozmowy ze szkoleniowcami i słuchał ich zapotrzebowania, często ściągając piłkarzy wskazanych przez trenerów. Brak sprzedaży to też nie zawsze jego wina, bo na przykład w przypadku Damiana Kądziora transfer zablokował mniejszościowy udziałowiec, a rok temu suma odstępnego za Ariela Mosóra została ustalona, lecz sam zawodnik nie zgodził się na transfer do norweskiego Molde.

Kosztowne pomyłki?

Idziemy dalej. Do tej pory wypominane są „niewypały" transferowe pokroju Rauna Sappinena, Kristophera Vidy czy Alberto Torila. Dwaj pierwsi na papierze wyglądali więcej niż dobrze, opinie skautów to potwierdzały i na pierwszy rzut oka wydane pieniądze miały szanse się zwrócić. Poza tym Sappinen i Vida to wskazania trenera. Oczywiście, jak w każdym klubie, część transferów nie była udana, ale taka lista byłemu dyrektorowi została stworzona.

Stawianie na zgrane karty to ciekawy punkt i można się pod nim podpisać, bo mało było piłkarzy nieznanych, wyciągniętych z niższych lig, którzy zaistnieli w ekstraklasie. Arkadiusz Pyrka i Michael Ameyaw to jednak zaprzeczenie tej tezy, bo ich zakontraktowanie okazało się świetnym ruchem. Takim samym było wynalezienie w Hiszpanii Jorge Feliksa, który przyczynił się przecież do mistrzostwa, a w poprzednim sezonie do utrzymania w lidze. Być może jednak coś się wyczerpało, a nowe władze klubu postanowiły postawić na kogoś innego.

DYREKTOR BOGDAN WILK

Najlepsze transfery: Felix, Parzyszek, Sokołowski, Świerczok, Pyrka, Mosór, Kądzior, Chrapek, Katranis, Dziczek, Tomasiewicz, Wilczek, Ameyaw

Najgorsze transfery: Sappinen, Stojiljković, Toril, Vida, Tuszyński, Kaput

Dobre wspomnienia

Łukasz Piworowicz odkryciem nie jest, bo - po pierwsze - w Piaście już pracował, a po drugie - ma doświadczenie z innych klubów, m.in. z Podbeskidzia czy Rakowa. To z pewnością jego atut. Poza tym jego poprzedni pobyt przy Okrzei, choć krótki, był niezwykle owocny. Piworowicz pracował w Gliwicach w latach 2016-17, a do Piasta trafili wtedy m.in. tacy piłkarze jak: Konstantin Vassiljev, Martin Konczkowski czy Joel Valencia. Poza tym w klubie podejmowano dobre decyzje kontraktowe, a bez zarzutu wyglądała współpraca na linii trener, dyrektor i skauting, czego efekty były widoczne nawet później, już po odejściu Piworowicza. Z pewnością teraz Piast, przystawiony trochę do finansowego muru, zmuszony jest pójść drogą wyszukiwania nieoczywistych piłkarzy i sprzedawania ich z zyskiem. Czy to się uda i czy sportowo nie wyjdzie to klubowi na złe, zobaczymy już w najbliższej przyszłości.

(KRIS)

Sport e228e35a75

Start z jednym napastnikiem

Z poważnymi problemami w ataku będzie zmagał się Śląsk Wrocław na początku sezonu.

ŚLĄSK WROCŁAW

W poprzednich rozgrywkach Jacek Magiera nie mógł narzekać na dyspozycję swojego zespołu w ofensywie. Wszystko dlatego, że genialnie w roli snajpera spisywał się Erik Exposito, który był najskuteczniejszym strzelcem ekstraklasy, zdobywając 19 bramek. Hiszpana w klubie już nie ma – po zakończeniu kontraktu zdecydował się na przenosiny do katarskiego Al-Ahli, finansowo wykorzystując swoje pięć minut. Skoro wrocławski klub nie doszedł do porozumienia z 28-latkiem, Jacek Magiera potrzebował dla niego zastępstwa, tym bardziej że opiekun zespołu zrezygnował już z usług Patryka Klimali. Dlatego do Śląska latem ściągnięto Sebastiana Musiolika i anonimowego Juniora Eyambę.



Sebastian Musiolik w najbliższych tygodniach nie będzie miał konkurencji.

Fot. slaskwroclaw.pl

Nieprzekonujący napastnik

Polscy kibice doskonale wiedzą, na co stać pierwszego z wymienionych. W ekstraklasie grał dla Rakowa Częstochowa i Górnika Zabrze. Wcześniej zaliczył także epizod w Piaście Gliwice. Najlepszy sezon w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce przeżył na przełomie 2019 i 2020 roku. Wtedy razem z Rakowem w roli beniaminka prezentował się nieźle, choć w trakcie rozgrywek zdobył zaledwie 6 bramek. To wystarczyło do zagranicznego transferu do włoskiego Pordenone, z którym spadł z Serie B. Szybko wrócił więc do Rakowa, w którym już się nie odbudował. Po dwóch sezonach, w których strzelił 3 bramki w lidze, znalazł się w Górniku Zabrze. W nim spędził ostatni rok i także nie zachwycił, zdobywając 4 gole w ekstraklasie. Dlatego trudno oczekiwać, że stanie się on idealnym zastępcą dla Exposito.

Kilkutygodniowa przerwa

Więcej można się spodziewać po transferze Eyamby, bo jest dla nas – Polaków – zagadką. Szwajcar z kongijskimi korzeniami ostatnio grał w rezerwach Young Boys Berno na trzecim poziomie rozgrywkowym. W poprzednim sezonie strzelił 14 bramek. Choć trudno przełożyć jego osiągnięcia na to, jak będzie się spisywał w ekstraklasie, we Wrocławiu wiążą nadzieję z jego transferem, ale... jeszcze długo będą czekać na jego debiut w Śląsku. Wszystko przez to, że podczas okresu przygotowawczego doznał kontuzji, która wyklucza go z gry na kilka tygodni. Trener Jacek Magiera w rozmowie z Radiem Wrocław poinformował, że w optymistycznym scenariuszu jego przerwa od gry będzie wynosiła sześć tygodni, a w pesymistycznym osiem. – Dzisiaj tak naprawdę mamy jednego napastnika, bo Eyamba jest kontuzjowany. Nie wytrzymał trudów przygotowań na obozie i pewne dolegliwości, które mu się przytrafiły, muszą zostać wyleczone, aby funkcjonował z nami – przekazał szkoleniowiec.

Zaufanie trenera

To spory problem dla drużyny. Taka wiadomość oznacza, że Eyamby zabraknie w pierwszych kolejkach ekstraklasy, ale także nie będzie do dyspozycji trenera w dwumeczu z Riga FC (spotkania odbędą się 25 lipca i 1 sierpnia) w 2. rundzie eliminacji do Ligi Konferencji Europy. Co więcej, napastnik wciąż będzie w trakcie rekonwalescencji podczas 3. rundy eliminacyjnej do LKE, gdyby Śląsk wygrał z Łotyszami. Jacek Magiera pozostanie z jednym napastnikiem, Musiolikiem, który w ostatnich latach głównie zawodził. Mimo wszystko szkoleniowiec ma do niego zaufanie. - Od wielu lat jest na poziomie ekstraklasy. Uważam, że to jest zawodnik z dużym potencjałem. Oczywiście to inny profil gracza niż Erik (Exposito – przyp. red.), ale wierzę w niego – zaznaczył Magiera. Pozytywną informacją jest to, że Musiolik podczas okresu przygotowawczego wpisał się na listę strzelców. W zwycięskim meczu (2:0) ze Slezsky FC Opawa zdobył ostatniego gola.

Kacper Janoszka

W stronę prywatyzacji

Wrocławscy radni przyjęli w czwartek uchwałę w sprawie zgody na sprzedaż należących do gminy akcji Śląska Wrocław. Miasto od kilku lat bezskutecznie próbuje sprywatyzować klub. Za przyjęciem uchwały głosowało 22 radnych, przeciwko było 3, a od głosu wstrzymało się 9. Wiceprezydent Wrocławia Jakub Mazur podkreślił, że tym razem formuła postępowania prywatyzacyjnego została rozszerzona. - Dajemy teraz możliwość kupna akcji również tym, którzy są zainteresowani mniejszym niż większościowy pakiet - mówił. Dodał, że uchwała dopuszcza dwie formy zakupy akcji. Pierwsza to - jak mówił wiceprezydent - objęcie udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym spółki w zamian za wkład wniesiony do jej majątku; druga zaś to kupno akcji od gminy Wrocław.
W uchwale zapisano, że nowy akcjonariusz może kupić nie mniej niż 5 i nie więcej niż 90 proc. akcji. Według majowej wyceny Śląsk jest wart ponad 53 mln zł. Na początku czerwca spółka Westminster, która była zainteresowana kupnem, poinformowała, że nie złoży oferty. Decyzja potencjalnego inwestora podyktowana była wzrostem wartości klubu w porównaniu do zeszłego roku - o 45 mln zł, jak podał wówczas magistrat. W maju 2023 r. wycena Śląska wynosiła 8 mln zł, ale wówczas klub niemal spadł z ekstraklasy. Natomiast w zakończonym już sezonie wrocławianie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski i wywalczyli prawo gry w europejskich pucharach. Próby prywatyzacji Śląska Wrocław trwają od kilku lat.

Piotr Doczekalski (PAP)

KRÓTKA PIŁKA

4,5 mln za Buksę

■ Już oficjalnie Adam Buksa został nowym piłkarzem duńskiego Midtjylland. Nowy klub zapłacił za nie go francuskiemu Lens, które ostatnio wypożyczyło go do Turcji, 4-4,5 mln euro i liczy, że Polak pomoże mu w najbliższych tygodniach awansować do Ligi Mistrzów. – Pasuje do wielu parametrów, które badamy dla jednej z naszych pozycji w ataku: ma siłę fizyczną i inteligencję taktyczną. Podnosimy jakość i rywalizację w ofensywie, a także dajemy trenerom więcej możliwości w ataku. W Adamie widzimy napastnika, który przede wszystkim wie, gdzie jest bramka. Szczególnie jego gra głową i poruszanie się w polu karnym są na wysokim, międzynarodowym poziomie. Poza tym mieliśmy ambicję dodać do zespołu kogoś z cechami przywódczymi i uda nam się to osiągnąć dzięki Adamowi – powiedział Peter Sand , dyrektor duńskiego klubu.

Hiszpan do obrony

■ Legia ogłosiła transfer Sergio Barcii . To 23-latek urodzony w... sylwestra 2000 roku. W ostatnim sezonie grał w M irandes, gdzie w drugiej lidze hiszpańskiej zaliczył 40 występów, będąc podstawowym wyborem trenera na środku obrony. Z warszawiakami podpisał 3-letnią umowę i wybrał nr 42 na koszulce. – Legia od razu zwróciła moją uwagę, bo to największy klub w Polsce – połechtał uszy kibiców Barcia. – Od dłuższego czasu szukaliśmy zawodnika na środek defensywy. Sergio był wysoko na naszej liście. Chociaż nie był to łatwy transfer do przeprowadzenia, to cieszę się, że udało się go dopiąć w tym oknie. To utalentowany obrońca, z regularnymi postępami. Ostatni sezon spędził w drugiej lidze hiszpańskiej, w której radził sobie imponująco. Wiele klubów było nim zainteresowanych, ale to my ostatecznie wygraliśmy wyścig po tego piłkarza – dodał z kolei dyrektor sportowy Legii Jacek Zieliński .

Widzew dostał Gonga

■ Dwuletni kontrakt z opcją prolongaty podpisał z Widzewem Łódź Hilary Gong. To mierzący 169 cm nigeryjski skrzydłowy, który ostatni sezon spędził w słowackim AS Trenczyn. Wcześniej przewinął się przez Norwegię, Armenię oraz holenderskie Vitesse, gdzie w Eredivisie zaliczył 15 spotkań przez 4 sezony. W minionych rozgrywkach zagrał 31 meczów w lidze naszych południowych sąsiadów, strzelając 5 goli i notując 4 asysty. – Moje główne atuty to szybkość i siła fizyczna, ale potrafię też uderzyć na bramkę. Zdecydowanie najlepiej czuję się na skrzydle. Wiem, jaką marką jest Widzew i jak bardzo tym klubem żyją kibice. Chcę osiągnąć jak najwięcej, ale nie skupiam się tylko na celach indywidualnych, bo najważniejsze jest dobro zespołu – powiedział 25-letni Gong.

Ostatni po cichu

■ W sobotę Górnik Zabrze rozegra ostatni sparing tego lata. Spotkanie ze słowackim FC Koszyce będzie zamknięte zarówno dla kibiców, jak i dla mediów, nie będzie też prowadzona transmisja. Klub poinformował jednak, że po zakończeniu meczu – o godz. 14.00 – na promenadzie pod stadionem odbędzie się prezentacja drużyny.

(PTub)



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Prezes Ruchu zdradził co nieco na temat tego, co aktualnie dzieje się za klubowymi kulisami.

Bramkarz priorytetem

Tego lata przy Cichej pojawi się jeszcze kilku zawodników. Nie ukrywa tego prezes Ruchu Seweryn Siemianowski.

RUCH CHORZÓW

Ze Stali Rzeszów w ramach transferu gotówkowego do Chorzowa przeprowadził się obrońca Łukasz Góra, drugi stoper tego lata po Andreju Lukiciu. Oprócz tego zespół wzmocniło dwóch pomocników, Denis Ventura i Nono, ofensywny młodzieżowiec Mateusz Chmarek, prawy obrońca Martin Konczkowski i bramkarz Jakub Szymański. Prezes Ruchu Seweryn Siemianowski nie wyklucza transferu jeszcze jednego środkowego obrońcy, tym bardziej że ciągle pod znakiem zapytania stoi przyszłość Przemysława Szura, którym od jakiegoś czasu interesuje się Arka Gdynia.

Transfery będą celne

– To zawodnicy, w których i celowaliśmy, i byli też dostępni. Transfery mogą dokonywać się przez rok czy pół roku, ale niektóre są też spontaniczne, jak iskra, choć jest ich bardzo mało. Każdy ruch trzeba przeanalizować, to koszty, które trzeba rozebrać na części pierwsze i zminimalizować ryzyko. Mamy na tyle narzędzi i ludzi, że wszyscy mocno to weryfikują, przy pełnej współpracy ze sztabem. Myślę, że to okienko pokazuje, że transfery będą celne – przyznał prezes Siemianowski, który jak na razie nie miał ani chwili na wakacje. Początkowo „Niebiescy" nie kwapili się do ogłaszania transferów, ale ostatnio tempo wzmocnień przyspieszyło i te prezentują się na papierze obiecująco. Można chyba przyznać, że lepiej niż... rok temu, gdy klub awansował do mocniejszej przecież ekstraklasy. A wtedy przecież – teoretycznie – powinien móc sobie pozwolić na lepszych graczy, zachęconych możliwością gry na najwyższym szczeblu. – Argument ekstraklasy został nam teraz wytrącony z ręki, co widać było po nieprzedłużeniu kontraktów z kilkoma zawodnikami. Będziemy robić wszystko, żeby nasza marka była widoczna, a frekwencja była nie pierwszoligowa, ale ekstraklasowa. Będziemy do tego dążyć – zaznaczył stanowczo Siemianowski.

Otwarci na zagranicę

Pytany o konkretne kierunki wzmocnień, włodarz „Niebieskich" podkreślił, że głównym celem jest ściągnięcie nowego golkipera. Wspomniany Szymański docelowo ma być zmiennikiem. Prócz wspomnianego obrońcy Ruch planuje także zakontraktować jeszcze jednego piłkarza na wahadło. – Bramkarz musi się pojawić i robimy wszystko, aby ściągnąć klasowego zawodnika na tę pozycję. Mamy kilka tematów w fazie zaawansowanej i pytanie, którą sfinalizujemy. Jeśli chodzi o liczbę, nie chcę się w tej sprawie zamykać, ale kilka pozycji musi być jeszcze obsadzonych. Również po to, żeby była konkurencja i żeby mieć alternatywy na wypadek kartek i kontuzji. Okienko trwa do 6 września i będziemy mieli jeszcze przestrzeń na ewentualny transfer last minute. Na razie dorzucamy cegłę po cegle w konkretnej jakości – dodał prezes. Od ostatniej zimy chorzowianie mocniej otwarli się na rynek zagraniczny. – Jeżeli ktoś jest dobry, to czemu mamy mu zamykać drzwi? Wiadomo, że chcielibyśmy, aby w Ruchu grali wszyscy z Chorzowa, najlepiej z Cichej, ale... tam niestety nie ma mieszkań (śmiech). To jednak niemożliwe, żeby trzymać wtedy odpowiedni poziom, a rynek polski jest już przesiany i na pewno nie jest tani. Czasami pozyskanie klasowych zawodników z zewnątrz jest łatwiejsze niż w przypadku krajowych – zdradził szef „Niebieskich".

Szczepan ma zostać

– Piąty rok z rzędu gramy w innej lidze i roszady w kadrze są duże. Przyzwyczailiśmy się do tego. Przychodzą kolejni, którzy mają nowe wyzwania, jest świeża krew. Jeśli DNA naszej szatni zostanie zachowane, łatwiej będą się aklimatyzowali i liczba obcokrajowców nie będzie miała znaczenia. Byle zespół miał charakter i jakość, aby walczyć o najwyższe cele – powiedział Siemianowski. Nie jest tajemnicą, że latem zainteresowanie klubów przyciągał Daniel Szczepan. Klub jednak zareagował i umocnił swoją pozycję, przedłużając jego kontrakt do 2027 roku. – Założenie jest takie, żeby został. Ale jak przyjdzie Chelsea Londyn i położy kilka milionów euro, to każdy się będzie drapał po głowie (śmiech). „Szczepek" to jeden z głównych piłkarzy generujących nasze DNA i trzymających rękę na pulsie w szatni. Pokazuje też boiskowy charakter, to podstawa. Mamy nadzieję, że zostanie te 3 lata i może nawet dłużej, a jak się stanie, to zobaczymy – ocenił prezes. Jak również zaznaczył, tego lata nie było żadnych ofert za Miłosza Kozaka, nie były też prowadzone żadne rozmowy.

Piotr Tubacki

Ostatnie przygotowania

Opolanie szykują się do próby generalnej przed nowym sezonem.

ODRA OPOLE

Trener Radosław Sobolewski przeprowadził zespół przez pięć sparingów. Trzy z nich opolanie rozegrali z drużynami z ekstraklasy, przegrywając po 1:2 z Legią Warszawa i Górnikiem Zabrze oraz 0:2 z GKS-em Katowice. Dwa razy odnotowali remisy 1:1 – z beniaminkiem II ligi Rekordem Bielsko-Biała i trzecioligowcem Ślęzą Wrocław. Przed nimi już tylko ostatni sprawdzian na zakończenie pięciodniowego zgrupowania w Wałbrzychu. W piątek o 10.30 zmierzą się z Rakowem Częstochowa. Później spotkają się... ze swoimi kibicami 17 lipca o 19.00 w Centrum Handlowym Karolinka, a dwa dni później o tej samej porze zainaugurują rozgrywki z Ruchem Chorzów u siebie. To będzie ostatnia runda na historycznym obiekcie przy Oleskiej, który służy opolskiej drużynie od 1945 r., czyli od momentu powstania klubu.



Fot. Wojciech Dobrzyński/PressFocus

Czy Artur Haluch zostanie w Opolu?

Przeszłość z ekstraklasy

Nie ma jednak sensu oglądać się za siebie, tylko trzeba patrzeć w przyszłość. Drużyna trenera Sobolewskiego przeszła ogromne zmiany. Odeszło 12 piłkarzy, wśród których był motor napędowy zespołu, Borja Galan. W dodatku bramkarz Artur Haluch, mający kontrakt do czerwca 2025 r., ma kuszące oferty transferowe i jego przyszłość nie jest jeszcze przesądzona.

W zespole pojawili się natomiast: Maksymilian Banaszewski z Podbeskidzia, Jakub Bartosz z Puszczy Niepołomice, Wojciech Błyszko ze Znicza Pruszków, Jordan Dominguez z SD Compostela, Adrian Łyszczarz i Edvin Muratović z Resovii, Szymon Mida z Unii Tarnów. Na pierwszy rzut oka można być niezadowolonym i to z dwóch powodów. Po pierwsze, Banaszewski, Łyszczarz i Muratović w poprzednim sezonie spadli ze swoimi zespołami z I ligi, a Mida z III ligi. Nie znaczy to jednak, że całą nadzieję na dobre wyniki kibice z Opola mają opierać na 27-letnim Bartoszu. Wprawdzie doświadczony obrońca w Wiśle Kraków i Puszczy, z którą awansował do ekstraklasy, na najwyższym poziomie rozegrał 90 spotkań i strzelił 5 goli, ale także Błyszko ma za sobą grę w ekstraklasie. Tyle że tam, w barwach Jagiellonii Białystok i Stali Mielec, zagrał w sumie... 6 razy.

Następca Galana

Najwięcej sympatycy klubu obiecują sobie po sprowadzeniu 31-letniego Hiszpana. Dominguez ma wypełnić lukę po Galanie. – Borję znam jako zawodnika – powiedział hiszpański pomocnik, który podpisał z Odrą kontrakt do 30 czerwca 2026 r. – Widziałem, jak gra w Hiszpanii. Dzięki menedżerowi mogłem go zapytać o Odrę przed przyjechaniem do Opola. Bardzo miło ze mną rozmawiał i zachwalał zarówno miasto, jak i zespół. Dobrze mówił o kolegach z drużyny i wdzięczności, jaką darzy ludzi, których tu spotkał – przyznał.

Urodzony 31 stycznia 1995 r. pomocnik, mający za sobą występy w reprezentacji Hiszpanii U-17, miniony sezon spędził w hiszpańskiej IV lidze, grając w SD Compostela. Ma też za sobą zagraniczne występy w greckim trzecioligowcu Niki Volou oraz HJK Helsinki, w którym w sezonie 2018/19 rozegrał 11 spotkań w fińskiej ekstraklasie, zdobywając 1 bramkę i zaliczył 2 występy w kwalifikacjach Ligi Europy.

Puchar Króla z Barceloną

– Jednak najbardziej pamiętny mecz rozegrałem, gdy byłem zawodnikiem Realu Murcia – wspominał Hiszpan. – Wprawdzie było to jesienią 2017 r., ale spotkania z Barceloną nie da się zapomnieć, tak samo jak starcia z Villarrealem rok wcześniej, gdy byłem zawodnikiem Toledo. Najpierw trzeba było wygrać trzy mecze w eliminacjach, żeby spotkać się z gwiazdami. A w drużynie, którą prowadził Ernesto Valverde, grały wtedy wielkie sławy. W takich meczach możesz poczuć presję. W Polsce takich rywali nie będę miał, ale na pewno wyzwań nie zabraknie, bo wychodząc na boisko, zawsze chcę wygrać. Wszystko schodzi wtedy na drugi plan. Czy jest gorąco, jak w Hiszpanii albo w Grecji, czy też zimno jak w Finlandii, gdzie rozgrywki przerwano w listopadzie, nie ma znaczenia. Liczy się wynik i jak najlepsza gra. Borja Galan i Miki Villar, który teraz jest w Jagiellonii Białystok, a także Jonathan de Amo, który w Polsce gra już 8 lat, dużo mi podpowiedzieli. Chcę to jak najlepiej wykorzystać, żeby mieć jak największą radość z gry w Odrze – powiedział Dominguez.

Jerzy Dusik

Sport e228e35a75

Wiara przenosi góry. Także w futbolu

Tu było kiedyś ściernisko, lecz powstało San Francisco... A właściwie Pele Arena, na której gra Brasil Czekanów!



Fot. Paweł Czado

Dla Sylwestra Kurka założony przez niego klub Brasil Czekanów stał się sensem życia.

Wiecie, że na Górnym Śląsku istnieje „Przystanek Alaska"? A właściwie „Przystanek Czekanów"... Takich historii nie ma wiele...

Czekanów to mała wioska, którą rządzi sołtys, a mieszka w niej tysiąc mieszkańców. Po większe zakupy jeździ się do sąsiednich Zbrosławic. Ale właśnie tutaj... rozbrzmiewa samba. Nawet ambasador Brazylii tutaj przyjechał!

Wszystko przez pasję Sylwestra Kurka. Pokochał piłkę. Skoro pokochał piłkę, to założył klub. Skoro założył klub, to wybudował boisko. Skoro wybudował boisko, to postarał się, żeby ten malutki stadionik... nosił nazwę Pelego. Teraz Król Futbolu patrzy ze ściany kontenera dumnie na wszystkich, którzy przychodzą na obiekt przy ulicy Zielonej.

Zico na ramieniu

Skąd ten Pele, skąd ta Brazylia?! Muszę to sprawdzić, jadę więc do Czekanowa. Gorąco jak diabli. Gospodarz rozebrany do pasa, akurat poprawia coś przy murawie. Na mój widok uśmiecha się serdecznie. Tak jak Pele, którego podobizna widnieje dumnie na kontenerze, który jest siedzibą klubu.

Sylwester Kurek (rocznik 1974) kocha piłkę bezgraniczną miłością. A Brazylia to już zupełna namiętność! - Wychowałem się na drużynie z mistrzostw świata w 1982 roku. Uwielbiałem ich! Socrates, Falcao, Zico, moim idolem był Eder - wspomina z rozmarzeniem w głosie. Brazylijski entuzjazm ogarnia zresztą innych Kurków. Mały Sylwek wychowuje się w wielodzietnej rodzinie, dziesięcioro rodzeństwa. Ma starszego brata Darka i dwóch młodszych - Piotrka i Krzysia. Dwaj z nich robią sobie nawet tatuaże, jeden ma na ramieniu Zico, drugi - Ronaldinho... A na drugiej ręce flaga Brazylii. Flaga wisi też zresztą na ścianie w domu rodzinnym, jeden z pokoi wymalowany jest cało na żółto-zielono. Dziś nad boiskiem w Czekanowie też zresztą powiewa brazylijska flaga.

Sylwester pochodzi z Chełmży. Gra w piłkę, występuje na pomocy z bratem Piotrem w tamtejszym klubie o nazwie Legia (okazuje się, że taka jest nie tylko w Warszawie), dochodzi z nią do trzeciej ligi kujawsko-pomorskiej. Gra przeciw choćby Czesławowi Michniewiczowi, który akurat stoi w bramce Polonii Gdańsk. W tej samej drużynie występuje Mariusz Piekarski, który potem wyjedzie do... Brazylii (będzie zawodnikiem m.in. słynnego Flamengo).

Sylwester łapie poważną kontuzję kolan, postanawia robić coś innego. Przyjeżdża na Śląsk, ma tu rodzinę. Brazylijska pasja go jednak nie opuszcza.

Od nikogo nie chciałem pieniędzy

Kurek robi papiery, ma licencję UEFA. Pracuje jako trener w Gwarku Tarnowskie Góry. Zaczyna też pracować z dziećmi, bo tak naprawdę interesuje go tylko ich szkolenie. Najpierw zakłada uczniowski klub sportowy Przedszkole Piłkarskie „Brasil". Początki nie są łatwe.

Kurek: - Mam kolegę, byłego piłkarza z Brazylii, nazywa się Welsam Macedo. Sprowadził go do Polski jeszcze Antoni Ptak, w tej grupie, która trafiła do Piotrcovii. Pograł trochę w Bytovii i został trenerem. Ma żonę Polkę i dwójkę dzieci. Trenuje w Pabianicach. Spotkaliśmy się w 2018 roku zimą na obozie w Głuchołazach. Zapytałem go: „Co sądzisz, gdybym założył własną szkółkę i nazwał ją Brasil? Ściągniesz mi z faweli jakieś konspekty i zacznę działać". Odparł, że nie ma sprawy.

Początkowo stowarzyszenie działa w Tarnowskich Górach. - Chciałem pracować tylko z dziećmi. Welsam przyjechał na otwarcie, przyszło z 20 osób. Powoli się jednak rozkręcało, choć początkowo znikąd nie mieliśmy pomocy. Ale ja nie wstydzę się chodzić i prosić. Tu mnie wyrzucą, nie szkodzi, idę dalej. Od nikogo nie chciałem pieniędzy. Jedna z firm kupiła nam więc piłki, pachołki. Za salę płaciłem ze składek.

Biorę to!

Chce się rozwijać. Jego pasję zauważa Jarosław Bryś, wiceprezes Śląskiego Związku Piłki Nożnej. Jest wiosna 2020 roku. - Dostrzegłem w nim pasję do pracy z dziećmi. Widziałem, że trzeba mu miejsca, gdzie mógłby się realizować. Wiedziałem, że w Czekanowie jest takie, choć opuszczone i zaniedbane. Zawiozłem tam Sylwka, trochę się obawiałem jego reakcji. Bałem się, że powie: „Gdzieś ty mnie tu przywiózł?!" - wspomina Bryś.

Sylwester Kurek promienieje. - Biorę to! - rzuca natychmiast. Wspólnie z Brysiem spotykają się z wójtem. Nie czeka. Podpisuje kilkuletnią umowę na dzierżawę.

Przywozi na miejsce żonę. - Ale tu pięknie! - zachwyca się. - Ty jesteś nienormalny! - spogląda na niego zdumiona małżonka. Wokół trawa po pas, chaszcze. Do zrobienia jest wszystko.

Trudno wręcz uwierzyć, że coś w tym miejscu może powstać. Ale Sylwester Kurek ma mnóstwo energii. - Nie poddawałem się. Jeśli czegoś nie wiedziałem, pytałem, uczyłem się - wspomina.

Na początku części boiska w ogóle... nie ma. Trzeba dosypać ziemi, żeby było pełnowymiarowe. Ale Sylwester się nie poddaje. - Pieliliśmy z żoną tę ziemię na kolanach - uśmiecha się. Układa kostkę. - Nie umiałem wcześniej, przyglądałem się uważnie, jak to się robi i się nauczyłem - mówi. Ze swatem stawia pierwsze kontenery. Mieszkańcy Czekanowa początkowo tylko się dziwują, patrzą jak na dziwolągów. Kurek z rodziną zajmuje się po pracy koszeniem, wyrównaniem ziemi, wertykulacją, aeracją...

Okoliczne dzieci są ciekawskie. - Co tu będzie? - pytają. - Będziemy grać w piłkę - odpowiada Sylwester, ocierając pot z czoła. Dzieci ucieszone. Zaczynają się schodzić. Kurek przeprowadza pierwsze treningi. Mieszkańcy widzą, co się dzieje. Nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczyna przychodzić regularnie trzydziestka dzieci. Coraz więcej ludzi wokół zaczyna dostrzegać, że dzieje się u nich coś niezwykłego. Nawet policja przyjeżdża sprawdzić, co się tu właściwie wyrabia. Funkcjonariusze odjeżdżają uspokojeni.

- Co jeszcze potrzebujesz? - pyta jeden z mieszkańców. - Bramki? Kupię! - mówi i dotrzymuje słowa. W dodatku daruje i przywozi trzy kolejne kontenery. Nie ma jeszcze wody. Kurek stawia toi-toia. Jego żona chodzi z miską i mydełkiem, żeby trenujące dzieci mogły potem umyć ręce.

Boisko wygląda coraz piękniej. Gospodarz jest ambitny. Zaczyna zgłaszać drużyny do rozgrywek. Drużyny, bo dziś trenuje tu już 70 dzieci w czterech grupach! Przychodzą rodzice, oglądają zajęcia. Podoba im się.

Mieszkańcy też chcą pograć

Kurek zdobywa zaufanie mieszkańców. Jemu chodzi jedynie o szkolenie dzieci, ale obywatele Czekanowa tak się zapalają, że też... chcą sobie pograć. - Ale jak? - dziwi się Kurek. - No tak. Kiedyś graliśmy kawalerowie na żonatych, ale skoro powstało takie miejsce, to może czas założyć drużynę seniorów. Zgłoś nas do rozgrywek!

- No, dobra - drapie się w głowę z uśmiechem Sylwester Kurek. Tyle, że boisko trzeba powiększyć, bo jest niepełnowymiarowe, jedynie dla dzieci. Co za problem! Jeden z mieszkańców bezinteresownie oferuje własne maszyny. Ciężarówki zwożą ziemię, ubijają. Różnica między jednym rogiem boiska, a drugim to ledwie 1,5 cm. Mieszkańcy robią to sami, Kurek akurat przebywa w szpitalu. Śląski związek przyjmuje nową drużynę. W efekcie w klasie C występuje dziś klub Brasil Czekanów. W seniorach gra tata, w młodzikach jeden syn, a w orlikach drugi. - Takicy jest takich, żeby nie skłamać, z dziesięć rodzin - opowiada Kurek.

Dorosła drużyna rozegrała już w klasie C (czyli dziewiątej, najniższej lidze) trzy sezony. W ostatnim ma po raz pierwszy dodatni bilans: zajmuje 7. miejsce na 16 drużyn. Bramki 75:48. Najwyższe zwycięstwo: 9:0 z MKS Zabrze-Kończyce. Wydarzeniem były mecze w Pucharze Polski. Po przejściu rezerw Jedności Przyszowice oraz Piasta Pawłów, przyjeżdżają rezerwy Piasta Gliwice. Święto! I nieważne, że Brasil przegrywa 0:15. Drużynę prowadzi Sylwester Kurek.

Mieszkańcy się angażują. Rodzi się klub kibica, niektóre spotkania ogląda kilkuset widzów. Wstęp darmowy. Na trybunach pojawia się oprawa w gorących kanarkowych barwach... - Ale przecież potrzeba na to wszystko pieniędzy! - dziwię się. - Wszystko, co łaska. Nawet jeśli na meczach jest grill, to mieszkańcy sami przynoszą kiełbasę. Dostajemy niewielkie dotacje. Nikt za działalność nie bierze pieniędzy - odpowiada. Zawodnicy zrzucają się na składki. Dokładają się na sędziów, którzy na sezon kosztują 3700 zł. - Zapewniam, że ja do tej pory nic z tego nie mam. Robimy to wszystko z pasji. Powiedziałem też, że nigdy nie dopuszczę, żeby pieniądze przeznaczone dla drużyn dziecięcych szły na pierwszy zespół - podkreśla Kurek. Jego żona Beata, która stoi przy grillu, jest skarbnikiem klubu, a córka - prezesem. Bezkosztowo.

Po śmierci Pelego w grudniu 2022 roku, Kurek uderza do brazylijskiej ambasady. Chciałby uczcić jego pamięć. Ambasada się zgadza. Na uroczystości przyjeżdża jej przedstawiciel, wygłasza uroczyste przemówienie po portugalsku. W efekcie boisko w Czekanowie jako jedyne w Polsce nosi imię Króla Futbolu.

Boisko żyje na co dzień. Założenie jest takie, że obiekt jest otwarty dla wszystkich. Dziś przyjeżdżają na nie dzieci w ramach półkolonii. Nawet te małe, które nie grają. Obok jest piaskownica z foremkami. Nad nią dumny napis „Copacabana".

A Kurek? Ciągle mieszka z żoną w bloku w Tarnowskich Górach. Pracuje jako naczelnik listonoszy na poczcie, potem zatrudnia się jako gospodarz na boisku w Łabędach.

Paweł Czado



Tak wyglądała budowa boiska.



Najważniejsze jest szkolenie dzieci. Obiekt jest otwarty dla nich zawsze. Nawet dziś, po sezonie, odbywają się na nim półkolonie.

Fot. Archiwum Sylwestra Kurka

Sport e228e35a75

NAJWAŻNIEJSZE DATY „ŚWIĘTEGO"

1994 – pierwsze treningi w Hutniku
2004 – awans do seniorów
11.05.2005 – debiut w pierwszej drużynie - wszedł na boisko w 86 minucie spotkania Pucharu Polski z Proszowianką
11.10.2005 – pierwszy gol, podczas meczu Pucharu Polski z Puszczą Niepołomice
11.11.2005 – debiut w III-ligowym meczu z Avią Świdnik
1.05.2008 – pierwszy gol dla Hutnika na III-ligowych boiskach w wyjazdowym meczu z Resovią
14.01.2012 – powrót do Hutnika po epizodach w I-ligowym Podbeskidziu Bielsko-Biała, II-ligowej Puszczy i III-ligowej Szreniawie Nowy Wiśnicz
7.10.2017 – w spotkaniu z Clepardią Kraków gole numer 100 i 101 w barwach Hutnika
29.10.2017 – sześć bramek w starciu z Sosnowianką Stanisław Dolny i awans z dorobkiem 107 goli (o dwa więcej od dotychczasowego lidera, Edwarda Gajewskiego) na pozycję najlepszego strzelca klubu
7.03.2020 – zwycięstwo nad Podlasiem Biała Podlaska, zapewniające awans Hutnika do II ligi
18.03.2024 – mecz z rezerwami ŁKS-u, czyli 464. oficjalny występ w koszulce Hutnika; „Święty" stał się rekordzistą pod względem liczby spotkań w barwach klubu, wyprzedzając Leszka Walankiewicza
25.05.2024 – ostatnia oficjalna gra w Hutniku, w ostatniej kolejce sezonu 2023/24 przeciwko Olimpii Grudziądz. Licznik zatrzymał się na 472 meczach i 167 golach

Pożegnanie z ikoną

Krzysztof Świątek po oficjalnej fecie przygotowanej przez kibiców i działaczy z Suchych Stawów przeniósł się do Kalwarianki.

HUTNIK KRAKÓW



Fot. Dorota Dusik

Hutnik godnie pożegnał swoją największą legendę.

To nie był zwykły mecz sparingowy. Takiego wydarzenia w historii klubu założonego w 1950 roku jeszcze nie było. W niedzielę 7.07. w 7 minucie drugiej połowy boisko opuścił grający z numerem 7 kapitan Hutnika, schodząc z murawy przez szpaler utworzony zarówno przez jego kolegów z drużyny, jak i rywali z Garbarni. Tak Krzysztof Świątek, żegnany przez kibiców oklaskami na stojąco oraz fajerwerkami odpalonymi przez fanów, żegnał się z nowohuckim boiskiem, będąc już ikoną biało-błękitno-niebieskich.

Z Pazdanem i Tomasikiem

Na takie honory zasłużył sobie w czasach, w których hasło „przywiązanie do barw klubowych" mocno się zdewaluowało. „Święty" w swoim macierzystym klubie rozegrał 472 mecze i strzelił 167 goli. Jest absolutnym rekordzistą drużyny z Suchych Stawów, a przypomnijmy, że obecny drugoligowiec ma w swojej historii 7 sezonów w ekstraklasie. W 1996 r. zajął w niej nawet 3. miejsce i wszedł na piłkarskie salony, docierając w Pucharze UEFA do trzeciej rundy, w której uległ AS Monaco.

– Pamiętam tamte lata, bo jako chłopiec podający piłki byłem blisko tych wydarzeń – wspomina 37-letni Krzysztof Świątek, który zapisał się do Hutnika, mając 7 lat. W drużynie sformowanej z chłopców urodzonych w 1987 r. było sporo utalentowanych zawodników, z których najdalej zaszli: Michał Pazdan, 38-krotny reprezentant kraju i 3-krotny mistrz Polski, oraz Piotr Tomasik, który w ekstraklasie zanotował 245 występów. Oni jednak, żeby się rozwijać, opuścili Nową Hutę, a Świątek po epizodach w Przeboju Wolbrom, Podbeskidziu Bielsko-Biała, Puszczy Niepołomice i Szreniawie Nowy Wiśnicz w 2012 roku wrócił do IV-ligowego wówczas zespołu i został jego kapitanem. Przez ostatnie 12 lat przeprowadził Hutnika do II ligi, a w minionym sezonie, w którym drużyna nie zdołała się dostać do strefy barażowej dającej prawo gry o awans na zaplecze ekstraklasy, podjął decyzję o zakończeniu gry w Hutniku.

Trenerska przyszłość

– Nie wieszam butów na kołku, bo w przyszłym sezonie będę grał w IV-ligowej Kalwariance, ale teraz w moim życiu przychodzi czas na nowy rozdział – dodaje „Święty". – Mam licencję trenerską UEFA B i chcę się skoncentrować na szkoleniu. Od kilku lat pracuję z młodzieżą w naszej akademii, a będąc zawodnikiem trzecioligowej wtedy drużyny, prowadziłem kadrę Małopolskiego Związku Piłki Nożnej. Jednak po awansie do II ligi musiałem z tego zrezygnować. Teraz daję sobie czas na uzyskanie licencji UEFA A, a później zobaczymy. Moim marzeniem jest poprowadzenie Hutnika w ekstraklasie – mówi. Spełnienia marzeń życzyli mu przed niedzielnym meczem z Garbarnią przedstawiciele władz Krakowa i Małopolskiego Związku Piłki Nożnej. Była także delegacja władz klubowych na czele z prezesem Arturem Trębaczem i dyrektorem Leszkiem Janiczakiem.

Bohater dnia

Wynik – jak zwykle w sparingach – nie był sprawą najważniejszą, ale odnotujmy, że goście wygrali 2:1, a bohater dnia, znany ze znakomicie wykonywanych stałych fragmentów gry, tym razem chybił. Nie zmieniło to jednak w niczym nastawienia kibiców, którzy nawet gdy były kapitan siedział już na ławce rezerwowych, głośno skandowali jego nazwisko.

Jerzy Dusik

Rekord podjął decyzję

Dwumecz sparingowy zakończy przygotowania Rekordu Bielsko-Biała do debiutu na szczeblu centralnym. Beniaminek historycznego spotkania u siebie nie rozegra... na swoim obiekcie. Klub podjął już decyzję, że mecz 2. kolejki z Zagłębiem Sosnowiec rozegrany zostanie przy ulicy Rychlińskiego, czyli na obiekcie, na którym swoje domowe spotkania rozgrywa Podbeskidzie. Miejsce organizacji meczu zostało zmienione w związku ze zgłoszeniem przez Zagłębie przyjazdu dużej grupy kibiców. Gdyby do meczu doszło w Cygańskim Lesie, na trybuny mogło by wejść maksymalnie 999 widzów, w tym do klatki kibiców gości niewiele ponad 100 osób.

Kolejnym letnim nabytkiem beniaminka będzie Nikita Chołodow. Nie będzie to jednak zapowiadany przez nas 21-letni Mołdawianin, a 18-letni Ukrainiec o... tym samym imieniu i nazwisku, który występuje na tej samej pozycji. Środkowy pomocnik był uczniem SMS-u w Katowicach. Zimą został włączony do pierwszoligowej drużyny GKS-u, przebywał z zespołem na zgrupowaniu i zdobył gola w trakcie turnieju w Spodku. W ekipie Rafała Góraka jednak nie zadebiutował i od kilku tygodni trenuje z Rekordem, z którym podpisał kontrakt.

(gru)

Wyjść ze strefy komfortu

Po sparingu z MFK Karwina bielski klub potwierdził pozyskanie Michała Bednarskiego z Arki Gdynia.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

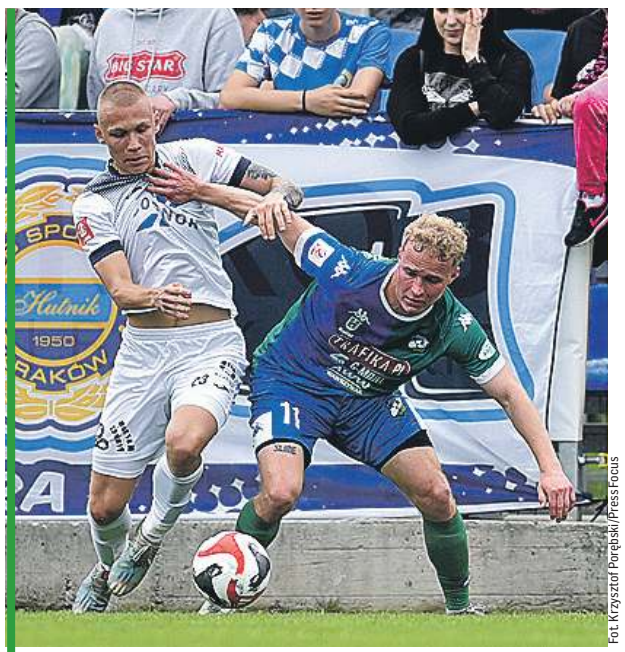
Środowy sparing z czeskim ekstraklasowiczem był ostatnim testem piłkarzy Krzysztofa Bredego na tle silniejszego rywala. Zadowolony z występu swoich kolegów był obrońca Marcin Biernat. – Mamy za sobą trudny i bardzo intensywny czas. Nogi nie są w pełni gotowe, nie jesteśmy wypoczęci, a jeszcze dzień przed sparingiem ciężko trenowaliśmy. Wynik optymistyczny, udało się zremisować 3:3z zespołem, który gra w czeskiej ekstraklasie. Przeciwnik próbował grać w piłkę, starał się wychodzić spod naszego pressingu. Na pewno była to bardzo pożyteczna gra kontrolna. Mogliśmy się sprawdzić i pokazać sobie, że jesteśmy w stanie grać nawet z tak dobrymi zespołami. To niezły prognostyk przed ligą - mówi defensor.

Mityczna świeżość

W trakcie obozu w Rybniku-Kamieniu trener Brede regularnie podkreśla, że jego piłkarze muszą wychodzić ze strefy komfortu. Nie inaczej było w środę, gdy sparing rozgrywany był przed południem już w upalnych warunkach. – Trener szukał do zespołu takich zawodników, którzy prezentowaliby charakter. Pogoda była ciężka i trzeba było mimo warunków biegać, nie odpuszczać i trzymać tempo – relacjonuje 32-letni środkowy obrońca. Biernat spodziewa się, że w najbliższych dniach intensywność treningów spadnie, a zespół będzie łapał mityczną świeżość przed inauguracją rozgrywek. W sobotę w ostatnim sparingu Podbeskidzie zmierzy się ze słowackim MSK Fomat Martin – to klub z trzeciego poziomu rozgrywkowego. Mecz połączony będzie z prezentacją drużyny, do której dołączyć mają dwaj młodzieżowi obrońcy - Dawid Ściuk i Nikodem Gancarczyk. Pierwszy z nich ostatnio grał w Szombierkach Bytom, a drugi w Orle Łękawica.

Walczył o I ligę

W czwartek klub z Bielska-Białej potwierdził pozyskanie Michała Bednarskiego. Środkowy pomocnik swoje pierwsze piłkarskie kroki stawiał we Włókniarzu Toruń. W rodzinnym mieście występował także w barwach Elany, skąd w 2016 roku w wieku 16 lat trafił do drużyn młodzieżowych Arki Gdynia. Swój debiut w seniorskiej piłce zaliczył jednak w Olimpii Elbląg, do której został wypożyczony – w barwach tego klubu w sezonie 2019/20 rozegrał 13 meczów w II lidze. Po powrocie do Arki środkowy pomocnik zaczął grać w pierwszoligowej drużynie i na przestrzeni dwóch i pół sezonu zaliczył 49 ligowych spotkań, w których strzelił 3 bramki. Ostatnie pół roku Bednarski spędził na wypożyczeniu w KKS-ie Kalisz, z którym dotarł do przegranych baraży o awans do I ligi ze Stalą Stalowa Wola – wiosną na poziomie II ligi zaliczył dwa gole. 24-latek podpisał z Podbeskidziem dwuletni kontrakt.


Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Ostatnią rundę Michał Bednarski (z prawej) spędził w KKS-ie Kalisz.

(gru)

Sport e228e35a75

Mocne przetarcie

Przed biało-czerwonymi jeden z ostatnich sprawdzianów przed igrzyskami olimpijskimi - 21. edycja Memoriału Huberta Jerzego Wagnera.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Memoriał Wagnera to jeden z najlepiej obsadzonych turniejów towarzyskich na świecie. W tym roku oprócz Polaków wystąpią Egipt, Słowenia i Niemcy. Wszystkie drużyny są uczestnikami rozpoczynających się za kilkanaście dni igrzysk w Paryżu. Z Egiptem nasi siatkarze zmierzą się nawet w grupie.

Trener biało-czerwonych, Nikola Grbić, niedawno podał nazwiska 13 zawodników, których zabierze na igrzyska. Mecze krakowskiego turnieju będą więc okazją, aby doszlifować formę. Selekcjoner zapowiedział jednak, że nie ma co się spodziewać najwyższego poziomu w ich wykonaniu. - Nie będziemy grać na sto procent, bo na to jest jeszcze za wcześnie, ale zawodnicy pokażą sto procent tego, na co ich w tym momencie stać – obiecał szkoleniowiec.

W krakowskiej Tauron Arenie mają zaprezentować się wszyscy zawodnicy. Można więc spodziewać się wielu zmian. Siatkarze nie powinni też oczekiwać taryfy ulgowej. - Każdy będzie grać, będą rotacje. Drugiego dnia zrobimy ciężką siłownię. Nie będzie tak, że ktoś będzie grał trzy dni z rzędu od początku do końca. Każdy dostanie szansę, bo ważne jest,



Fot. PAP/Łukasz Gągulski

Nikola Grbić (z lewej) zapowiedział, że w Krakowie wszyscy zawodnicy dostaną szansę.

by każdy poczuł atmosferę, kibiców, wystąpił w ważnym meczu – zapowiedział Grbić.

Kapitan reprezentacji Bartosz Kurek zwrócił uwagę na rosnącą markę memoriału. - Ze zwykłego turnieju stał się marką rozpoznawalną w świecie siatkówki. Dziękuję także miastu Kraków, które od lat ciepło nas przyjmuje. Z przyjemnością tutaj wracamy – powiedział. - Gra przed własną publicznością to jedno. A druga rzecz, to odświeżenie sobie atmosfery meczowej, presji. Kiedy hala jest pusta, kiedy gramy przeciwko sobie albo mecz towarzyski za zamkniętymi drzwiami, to oczywiście koncentrujemy się na wykonaniu swojej roboty, ale emocje są mniejsze. Cieszymy się, że będziemy mieć takie przetarcie - dodał.

Podkreślił, że drużyna na pewno otrzyma od kibiców mnóstwo pozytywnej energii. - Czeka nas trudny turniej, walka będzie bardzo wyrównana i postaramy się zabrać tego pozytywnego kopa. Nasi kibice zawsze potrafią nas czymś zaskoczyć. Mam nadzieję, że wszyscy ten turniej skończą zdrowi, a my poprawimy te elementy, nad którymi ostatnio pracowaliśmy – powiedział Kurek.

Polacy rozpoczną memoriałową rywalizację od dzisiejszego spotkania z Egiptem, W sobotę zmierzą się z Niemcami, których trenerem jest były znakomity polski siatkarz, Michał Winiarski, a w niedzielę na zakończenie zawodów zagrają ze Słowenią.

Organizatorzy poinformowali, że krakowski turniej cieszy się sporym zainteresowaniem. Na mecz piątkowy sprzedano już 10 tysięcy biletów, a na sobotę i niedzielę pozostały już tylko pojedyncze wejściówki. Siatkarzy więc będzie wspierać komplet, czyli 15 tysięcy kibiców, na których czekają nie tylko sportowe emocje. - Przygotowaliśmy też sporo innych atrakcji dla kibiców. Będzie muzeum polskiej siatkówki, wystawa supersamochodów, strefa gastro, miejsce dla dzieci, więc będzie się działo również wokół hali. Przygotowaliśmy też drobną uroczystość w związku z dwoma istotnymi dla polskiej siatkówki jubileuszami: 10 lat od zdobycia złotego medalu mistrzostwa świata w 2014 roku i 50 lat od mistrzostwa świata w 1974 w Meksyku. Będziemy chcieli uroczyście upamiętnić i wspólnie świętować te jubileusze – powiedział Cezary Mróz, prezes fundacji Wagnera.

Memoriał rozgrywany jest od 2003 r. z przerwą w 2020 r., kiedy nie odbył się z powodu pandemii. Od 2016 r. jego gospodarzem jest krakowska Tauron Arena. Jego celem jest uhonorowanie pamięci najwybitniejszego polskiego trenera siatkówki - Huberta Jerzego Wagnera, który doprowadził reprezentację biało-czerwonych do mistrzostwa świata w 1974 roku i złotego medalu olimpijskiego w 1976 roku.

Polacy 10-krotnie triumfowali w tej imprezie - w latach 2006, 2008-09, 2012-13, 2015, 2017-18, 2021-22. W poprzedniej, jubileuszowej edycji triumfowali Włosi, którzy wyprzedzili Słoweńców, Polaków i Francuzów.

(mic)

PROGRAM XXI MEMORIAŁU HUBERT JERZEGO WAGNERA

Piątek, 12 lipca
Polska – Egipt (godz. 16.00)
Słowenia – Niemcy (18.30)
Sobota, 13 lipca
Polska – Niemcy (18.30)
Słowenia – Egipt (20.30)
Niedziela, 14 lipca
Niemcy – Egipt (14.30)
Polska – Słowenia (18.30)

Talent na libero

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Brązowy medalista MP poinformował o kolejnym transferze. Nową zawodniczką została Zuzanna Suska. 19-latka uchodzi za duży talent. Mierzy 169 cm i gra na pozycji libero. Jest wychowanką UKS Ares Nowa Sól, z którego w 2020 r. przeszła do Enei Energetyka Poznań. W kolejnych latach zdobyła mistrzostwo Polski kadetek oraz wicemistrzostwo Polski juniorek. W sezonach 2022/23 oraz 2023/24 była wybierana na najlepszą libero mistrzostw Polski juniorek. Ostatnie dwa lata spędziła w Szkole Mistrzostwa Sportowego PZPS w Szczyrku. W ostatnich rozgrywkach wystąpiła w 20 meczach I ligi. Suska jest też etatową reprezentantką Polski. Grała w mistrzostwach świata U-19, podczas których była trzecią najlepiej broniącą w klasyfikacji tych zawodów. Wraz z reprezentacją zajęła także 1. miejsce w zawodach EEVZA 2024, a więc mistrzostwach Europy Wschodniej. Obecnie siatkarka wraz z kadrą U-20 przygotowuje się do mistrzostw Europy, które odbędą się w dniach 5-17 sierpnia w Irlandii i Bułgarii.

W BKS-ie Suska o miejsce w podstawowej szóstce rywalizować będzie z Kingą Drabek, która również latem dołączyła do drużyny.

(mic)

Tureckie dylematy

Magdalena Stysiak nie jest pewna dalszych występów w Fenerbahce Stambuł. Tureccy działacze stawiają na Melissę Vargas.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Polki w Szczyrku szlifują formę przed igrzyskami w Paryżu. Nie wszystkie mogą się skupić tylko na przygotowaniach. Wszystko wskazuje na to, że gwiazda naszej drużyny, Magdalena Stysiak, będzie musiała poszukać sobie nowego klubu. Działacze jej dotychczasowego, Fenerbahce Stambuł, poinformowali właśnie o podpisaniu kontraktu, i to na trzy lata, z Melissą Vargas. To oznacza, że Polka raczej może pożegnać się z rolą pierwszej atakującej, a rola dublerki jej nie interesuje.

Dodajmy, że Stysiak jest zawodniczką Fenerbahce od roku. Zdobyła z nim podwójną koronę – mistrzostwo i Puchar Turcji. Początkowo była pierwszą atakującą. Sytuację zmienił powrót do zespołu Vargas. Pochodząca z Kuby siatkarka zakończyła sezon w Chinach, wyleczyła uraz i z miejsca zajęła w ataku Fenerbahce miejsce Stysiak. Po parafowaniu nowej umowy wydaje się pewniakiem do miejsca w wyjściowej szóstce w nowym sezonie.

Według doniesień tureckiego portalu voleybolmagazin.com, zainteresowana pozyskaniem Stysiak jest inna ekipa z siedzibą w Stambule, Turk Hava Yollari. Oferuje ponoć rekordowe 550 tysięcy euro za wykupienie jej z Fenerbahce. W nim liderka biało-czerwonych miałaby pewne miejsce w składzie. Nie można wykluczyć, że Stysiak wybierze inny kierunek. Jak podał portal volleyball.it, reprezentantkę Polski u siebie chętnie widziałby też włoski Igor Gorgonzola Novarra.

Sama zainteresowana w rozmowie z Polsatem Sport zapewniała, że nie planuje wyprowadzki ze Stambułu, ale nie wymieniła klubu, w którym miałaby występować. Stysiak w swojej karierze grała m.in. w Chemiku Police, Grot Budowlanych Łódź i we włoskich Savino Del Bene Scandicci oraz Vero Volley Monza, z którą dwukrotnie zdobyła wicemistrzostwo Włoch. **(mic)**


Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Magdalena Stysiak jedynie na początku sezonu była pewna miejsca w wyjściowym składzie Fenerbahce.

Sport e228e35a75

Kontrakty podpisane

SIATKÓWKA

Bartosz Gomułka i Damian Hudzik oficjalnie w GKS Katowice. - Mogę obiecać dużo kończących ataków z lewego skrzydła – zapewnił Gomułka.

Ten 22-latek uchodzi za jednego z najlepszych atakujących młodego pokolenia. Jest wychowankiem MOS Wola Warszawa, w którego barwach sięgnął w 2020 r. po mistrzostwo Polski juniorów i został wyróżniony tytułem MVP całych rozgrywek. Ponadto w 2021 r. wraz z reprezentacją Polski sięgnął po brązowy medal MŚ juniorów, a rok później w Tarnowie z reprezentacją Polski U-22 zdobył brązowy medal mistrzostw Europy. W PlusLidze zadebiutował przed rokiem, będąc zawodnikiem Czarnych Radom. Ten klub sezonu do udanych nie zaliczył, bo spadł do I ligi, ale siatkarz pokazał się z dobrej strony. Wystąpił w 28 meczach i zdobył łącznie 70 pkt. Dwa razy został najlepszym graczem spotkania. Dobra postawa w lidze zaowocowała powołaniem do szerokiej kadry przez Nikolę Grbicia. - W ciągu ostatniego roku sporo się nauczyłem. Powołaniem od selekcjonera byłem mocno zaskoczony. Wykorzystałem czas w kadrze. Trenowałem z najlepszymi i dzięki temu sporo się rozwinąłem. Cieszę się, że mogłem tam być – mówi Bartosz Gomułka.

- Bartosz to jeden z najbardziej utalentowanych atakujących młodego pokolenia, z roku na rok notuje wielkie postępy i wierzymy, że kolejne nastąpią w naszym zespole. Liczymy, że wraz z Damianem Domagałą będą się doskonale uzupełniać na pozycji atakującego, co przyniesie korzyść całemu zespołowi – ocenia Jakub Bochenek, dyrektor sekcji siatkówki GKS-u.

Hudzik to z kolei środkowy. Jest wychowankiem Kęczanina Kęty. Potem grał w AKS V LO Rzeszów, Agua-Zdrój Wałbrzych, szwajcarskich Biogas Volley Nafels i Lousanne USC i ostatnio w Bogdance LUK Lublin. - Stabilny środek siatki od kilku lat charakteryzuje naszą drużynę. Po drobnych roszadach postawiliśmy, że jedyną nową postacią na tej pozycji będzie Damian Hudzik. W poprzednich sezonach pokazał się z bardzo dobrej strony w drużynie z Lublina, a i w meczach z GKS-em dał się nam we znaki. Liczymy, że teraz będzie naszym mocnym punktem – podkreśla Bochenek.

(mic)

Trudne zadanie Polaków

W sobotę w Gdyni rozpoczynają się młodzieżowe Mistrzostwa Europy. Biało-czerwoni mają bardzo trudną grupę.

Przyszłe gwiazdy światowego basketu zjeżdżają tego lata do Polski na turniej FIBA U-20 EuroBasket - zapowiada imprezę oficjalny portal FIBA.

Do Trójmiasta przyjechało 16 reprezentacji, które będą podzielone na cztery grupy. Tytułu bronią Francuzi, którzy przed rokiem w finale w greckim Heraklionie pokonali po dramatycznym meczu Izrael. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebna była dogrywka. Na MVP tamtego turnieju wybrano francuskiego obrońcę Iliasa Kamardine'a. Polacy na tamtych mistrzostwach zajęli spadkowe 15. miejsce. Biało-czerwoni jednak ponownie zagrają w elicie, bo są organizatorami tegorocznej edycji mistrzostw.

Reprezentację Polski prowadzi trener Arkadiusz Miłoszewski, który na co dzień jest szkoleniowcem wicemistrzowskiej drużyny Kinga Szczecin.

- Koszykówka młodzieżowa jest podwaliną naszych przyszłych pokoleń. Po zgrupowaniach mogę powiedzieć, że na pewno warto stawiać na tych chłopaków. Będzie dużo energii, dużo dobrego basketu. Już nie mogę się doczekać turnieju w Gdyni. Czas wakacyjny jest ciekawy w kontekście oderwania się od ligowej koszykówki - czas na reprezentację - zapowiada Miłoszewski.

Polacy w fazie grupowej mają bardzo wymagających rywali - zagrają z bronią tytułu Francją, trzecią przed rokiem Grecją oraz piątą Serbią. - Uwielbiam styl, w którym gra moja drużyna klubowa, czyli King Szczecin. Chcę to zaszczepić w kadrze U20. Wydaje mi się, że będzie to nawet łatwiejsze. U młodych ludzi jest więcej energii, oni to chłoną jak gąbka. To będzie energetyczna koszykówka, dobra do oglądania. Mam nadzieję, że będzie skuteczna i pozwoli nam odnieść sukcesy - twierdzi trener Miłoszewski.



Fot. Alter Photos/SIPA USA/PressFocus

Juan Nunez był najlepszym graczem EuroBasketu U20 w roku 2022. Obecnie to już gwiazda europejskich parkietów

Polacy w środę rozegrali mecz towarzyski z rówieśnikami z Litwy i przegrali 79:88. Jakub Andrzejewski zdobył 13 punktów oraz miał 4 zbiórki, a Krzysztof Kempa dodał 11 punktów i 6 zbiórek.

Mecze EuroBasketu odbywać się będą w dwóch obiektach - Polsat Plus Arenie Gdynia oraz Hali Gier GCS. W sumie będzie to 56 spotkań w ciągu 9 dni.

– Czuję sentyment, bo sama trenowałam koszykówkę. Jako miasto-gospodarz czujemy ekscytację, nie mamy tremy ani sportowej, ani organizacyjnej. Gdynia nie po raz pierwszy organizuje wydarzenie koszykarskie o takim formacie – mówi Aleksandra Kosiorek, prezydent miasta Gdyni. – Nasze tradycje w tej dyscyplinie sportu są dość duże, odznaczone wieloma tytułami i osiągnięciami. Trzymamy kciuki za wszystkie reprezentacje, ale oczywiście szczególnie za naszą. Polsat Plus Arena Gdynia jest gotowa na organizację tego przedsięwzięcia. Jestem pełna sportowego ducha kibica – dodaje pani prezydent.

W Gdyni będzie można zobaczyć kilka młodych gwiazd, o których niebawem ma mówić koszykarski świat. Eksperci na oficjalnym portalu FIBA doradzają, na których zawodników warto zwrócić uwagę. Na celowniku są Zacharie Perrin (Francja), Noam Yacoov (Izrael), Vangeles Zougris (Grecja), Filip Jović (Serbia), Jacob Ensminger (Niemcy) czy Pauliurs Murauskas (Litwa).

Bilety na EuroBasket wciąż są dostępne, można je nabyć za pośrednictwem strony eBilet.pl. Kto nie zasiądzie na trybunach, będzie mógł oglądać mecze za pośrednictwem oficjalnego kanału FIBA na portalu YouTube.

EuroBasket U-20 mężczyzn rozgrywany jest od 1992 r. W 2007 r. turniej dywizji B został rozegrany w Warszawie. Jeszcze nigdy w historii biało-czerwoni nie ukończyli zmagań w elicie na medalowej pozycji.

(pp)

PODZIAŁ NA GRUPY EUROBASKETU U-20

A: Grecja, Francja, POLSKA, Serbia
B: Niemcy, Izrael, Czechy, Włochy
C: Turcja, Hiszpania, Macedonia Północna, Belgia
D: Czarnogóra, Litwa, Islandia, Słowenia

TERMINARZ FAZY GRUPOWEJ POLAKÓW (POLSAT PLUS ARENA GDYNIA)

13 lipca, godz. 18.00: Francja - Polska
14 lipca, godz. 18.00: Polska - Grecja
15 lipca, godz. 18.00: Polska - Serbia

KADRA POLSKI

Jakub Stupnicki, Jakub Andrzejewski, Aleksander Busz, Maksymilian Wilczek, Jakub Piśla, Anthony Wrzeszcz, Maciej Nagel, Antoni Siewruk, Janusz Ratowski, Conrad Luczynski, Krzysztof Kempa, Jakub Szumert.

Z Poznania do Paryża

W piątek w stolicy Wielkopolski rozpoczyna się trzydniowy kobiecy turniej międzynarodowy z udziałem reprezentacji Polski.

Impreza odbędzie się w Centrum Sportu Politechniki Poznańskiej. Na parkiecie zobaczymy seniorskie reprezentacje Polski, Niemiec, Portoryko i Portugalii. Niemki i Portorykanki przygotowują się do turnieju olimpijskiego w Paryżu i po zakończeniu imprezy w Wielkopolsce wyruszą już do Francji.

Biało-czerwone, które w Paryżu nie startują, przygotowują się do listopadowych spotkań kwalifikacji EuroBasketu. Kobieca reprezentacja ma za sobą dwa zgrupowania, w Krakowie i Wałbrzychu, a od kilku dni trenuje na obiektach w Poznaniu. Jeszcze w Wałbrzychu Polki zagrały dwa sparingi ze Słowacją, oba wyraźnie wygrane (86:44 i 71:53).

- Bardzo się cieszę, że udało się zakontraktować takie zespoły, bo przed igrzyskami niełatwo pozyskać silnych rywali. To dla nas wyzwanie i ciekawi przeciwnicy. Sprawdzimy na koniec cyklu letniego, co udało się zrobić, a co wymaga największej pracy przed jesiennymi kwalifikacjami - mówił trener Karol Kowalewski.

Dla Poznania mecze naszej kadry mają wielkie znacznie, bo - jak obliczyli statystycy -reprezentacja Polski poprzednio grała w stolicy Wielkopolski... 25 lat temu! Wstęp na mecze jest wolny. Organizatorzy zapewniają, że darmowe wejściówki będą do odbioru w hali przed każdym meczem kadry Polski.

TERMINARZ TURNIEJU

12 lipca
godz. 16:00 - Portugalia - Niemcy
godz. 18:30 - Polska - Portoryko
13 lipca
godz. 16:00 - Portugalia - Portoryko
godz. 18:30 - Niemcy - Polska
14 lipca
godz. 11:00 - Portoryko - Niemcy
godz. 13:30 - Polska - Portugalia



Fot. Norbert Barczyk / PressFocus

Karol Kowalewski jest zadowolony, że jego zawodniczki na tym etapie przygotowań mają okazję zmierzyć się z silnymi zespołami.

Skład naszej reprezentacji: Julia Niemojewska, Aleksandra Wojtala, Anna Pawłowska, Anna Makurat, Agnieszka Skobel, Emilia Kośla, Julia Piestrzyńska, Klaudia Gertchen, Martyna Pyka, Anna Jakubiuk, Liliana Banaszak, Olga Trzeciak, Aleksandra Parzeńska, Ewelina Śmiałek, Kamila Borkowska.

(pp)

Sport e228e35a75

Było, minęło. I nie wróci więcej...

RADOSŁAW GALANT

■ ur. 10.11.1990 r. w Krynicy-Zdroju; żona Claudia, dzieci Klara (9 lat) i Maks (6). Kariera klubowa: KTH Krynica; SMS Sosnowiec (2006-09); GKS Tychy (2009-24); Re-Plast Unia Oświęcim (od 2024); w ekstralidze rozegrał 746 spotkań, zdobył 335 pkt (137 goli+198 asyst). Największe sukcesy: 4 x złoty medal MP (2015, 18, 19, 20), 5 x srebro (2011, 14, 16, 17, 23), 3 x brąz (2010, 13, 21), 3 x Puchar Polski (2009, 14, 17), 4 x Superpuchar Polski (2015, 18, 19, 23), 3. miejsce w finale Pucharu Kontynentalnego (2016). Reprezentacja Polski: 78 meczów i 5 goli; 5-krotny uczestnik mistrzostw świata; sukcesy: awans do MŚ elity w 2023 r. w Nottingham.

Im lepiej jestem przygotowany fizycznie, tym bardziej się czuję silniejszy mentalnie - wyjawia nowy napastnik Re-Plastu Unii Oświęcim, Radosław Galant.

W tym mieście spędził większość życia; w nim notował nie tylko sukcesy sportowe, ale poznał żonę, rodziły im się dzieci. Z klubem, tak się wydawało, był związany na dobre i na złe do końca kariery, ale pod koniec kwietnia to się skończyło. Oczywiście, miasta nie opuścił, bo, tak się wydaje, zakotwiczył w nim na dobre, ale teraz będzie reprezentował zespół zza miedzy. Takie są koleje losu... Wielce utytułowany hokeista Radosław Galant, bo o nim mowa, po zakończeniu sezonu od trenerów oraz prezesa GKS-u Tychy usłyszał: Panu już dziękujemy! Zaskoczenie, z naszego punktu widzenia, było ogromne, wszak uchodził za wzór pracowitości na lodzie, jak i poza nim. A tymczasem po 15 sezonach ligowych ni stąd, ni zowąd uznano, że jego umiejętności sportowe nie przystają do koncepcji drużyny, którą miał budować trener Pekka Tirkkonen wraz ze współpracownikami.


Kontuzja sprawiła, że Radosław Galant nie znalazł się w kadrze Polski na mistrzostwa świata elity.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Specjalność klubu

Tyski klub w środowisku uchodzi za specjalistę od nieoczekiwanych rozstań ze swoimi ikonami. Tak przecież było z Michałem Woźnicą, potem z wieloletnim kapitanem Michałem Kotlorzem, a teraz trafiło na Galanta. Wprawdzie ten ostatni urodził się w Krynicy-Zdroju, ale po Szkole Mistrzostwa Sportowego w Sosnowcu przybył do Tychów i w nich się został.

- Nie zamierzam opuszczać miasta, bo czuję się tu z moją rodziną wspaniale – mówi nasz bohater. - Losy sportowe tak się potoczyły, że nie będę mógł zakończyć sportowej przygody w miejscowym GKS-ie. Siła wyższa i nic na to nie poradzę. Trener Tirkkonen uznał, że moje umiejętności nie przystają do jego wizji drużyny. W trakcie sezonu, może niezbyt udanego z różnych względów, czułem pismo nosem, bo nie należałem do jego ulubieńców. Wraz z Szymonem Marcem byłem oddelegowany do czwartej formacji i do nas dochodzili młodzi zawodnicy, poznający dopiero seniorski hokej. Z chwilą przybycia Marka Viitanena stworzyliśmy, moim zdaniem, wartościowy atak i nasza gra nabrała rozmachu. Nieźle to wyglądało w play offie, ale w końcu Viitanen został przeniesiony do innej piątki. Po sezonie zapadła głucha cisza, ale po moich interwencjach doszło do spotkania z trenerami i prezesem Krzysztofem Woźniakiem. I usłyszałem, że nowego kontraktu już nie podpiszę i muszę sobie szukać nowego miejsca pracy. Pewnie, że mocno zabolało, bo przecież w Tychach spędziłem wiele radosnych chwil oraz poznałem wielu wspaniałych ludzi. Informacja o moim rozstaniu szybko się rozniosła w środowisku i otrzymałem kilka ofert. Jednak ta z Oświęcimia, po akceptacji trenera, była najbardziej konkretna i szybko doszliśmy do porozumienia. W tym trudnym momencie otrzymałem wsparcie ludzi mi bliskich oraz kibiców.

Jak sen

Galant i jego przyjaciel, też kryniczanin, Jakub Witecki, po skończeniu SMS-u w Sosnowcu jako zdolni juniorzy pojawili się w GKS-ie Tychy i chyba nie przypuszczali, że spędzą w nim najlepsze lata.

- Początkowo myślałem, że pobyt w Tychach będzie krótki, bo ciągnęło mnie do rodzinnej Krynicy – uśmiecha się Galant. Potem poznałem miasto i jego okolice, zaś teraz mogę powiedzieć: jestem tyszaninem, choć niektórzy pewnie dodadzą, że tylko przyszywanym.... Potem z Kubą Witeckim mówiliśmy sobie, że fajnie byłoby w Tychach grać do końca kariery. Zarówno jemu, jak i mnie to się nie udało.

A po chwili zastanowienia dodaje: - Z tyskim zespołem byłem związany na dobre i na złe. Nigdy nie zapomnę atmosfery w szatni oraz rywalizacji z Cracovią o mistrzostwo Polski. W sezonie 2015/16 najpierw zajęliśmy trzecie miejsce w finale Pucharu Kontynentalnego w Rouen, zaś w finale mistrzostw prowadziliśmy już 3-1, ale uległiśmy „Pasom" 3-4. Dopiero trzy lata później „odkuliśmy się" na rywalach, choć wcześniej sięgnęliśmy po złoto, ale rywalizowaliśmy z Jastrzębiem. Mieliśmy świetną atmosferę w szatni i te piętnaście lat w GKS-ie minęło błyskawicznie. W swojej sportowej przygodzie miałem sporo szczęścia, bo poważne kontuzje mnie omijały. Raz musiałem dłużej pauzować, gdy na turnieju EIHC w Gdańsku podczas treningu dostałem krążkiem w oko. Oczywiście, miałem urazy, ale z reguły wykluczały mnie tylko na krótki czas. Zawsze wracałem i starałem się wykonywać swoje obowiązki jak najlepiej. Okazuje się, że w ostatnim sezonie, wedle niektórych, nie byłem zbyt wartościowym zawodnikiem. Było, minęło. I nie wróci więcej...

Nowy rozdział

Galant to zwolennik ciężkiej pracy i wielokrotnie byliśmy świadkami, kiedy hokeiści po skończonym meczu szybko biegli pod prysznic i... czmychali szybko do domu, podczas gdy nasz bohater zdejmował łyżwy i... szedł do minisiłowni, by jeszcze trochę poćwiczyć. - Im lepiej jestem przygotowany fizycznie, tym czuję się silniejszy mentalnie i w tym tkwi moja tajemnica – uśmiecha się sympatyczny hokeista. - Nawet podczas urlopów nie próżnuję i z żoną, choć nie jest sportsmenką, ćwiczymy, by podtrzymać swoją formę - dodaje.

Galant należy do hokeistów, którzy często wyjeżdżają w osłabieniu i czasami w przewadze. Trenerzy Nik Zupancić i Krzysztof Majkowski doceniają jego umiejętności i widzieli dla niego miejsce w zespole mistrza Polski z Oświęcimia.

- Dla mnie to nowy rozdział i cieszę się, że przede mną jakże ważne wyzwania – podkreśla hokeista. - Przede wszystkim przed zespołem obrona tytułu oraz gra w Lidze Mistrzów. - Przygotowania do sezonu zacząłem samodzielnie w ostatnim tygodniu maja, potem trenowałem z nowymi kolegami, a teraz w czasie urlopów ćwiczymy sami wedle planu trenerki przygotowania motorycznego. Czekam z niecierpliwością na wyjście na lód i nowy sezon. Jestem ciekawy, jak zostanę przyjęty przez tyskich kibiców, gdy pojawię się w koszulce Unii. Mam nadzieję, że się ode mnie nie odwrócą, bo przecież losy sportowca bywają różne. Nie miałem zamiaru się przeprowadzać, ale zadecydowano za mnie...

Zmartwienia zawodnika chyba są trochę na wyrost. Tyscy kibice pamiętają o jego zasługach: medalach MP oraz Pucharach Polski i powinni zgotować mu aplauz na stojąco, gdy pojawi się na tafli Stadionu Zimowego. Za dotychczasowe dokonania w pełni na to zasłużył.

Włodzimierz Sowiński

Sport e228e35a75

Złote serca nowych... „Złotek"

Nasza kadra siatkarek wsparła zbiórkę piłek dla dzieci.

Biało-czerwone w piątek kończą zgrupowanie w COS-O-PO w Szczyrku, a tymczasem wsparły zbiórkę piłek ze swojej dyscypliny, którą zorganizowali luteranie z tej beskidzkiej miejscowości z okazji zbliżających się igrzysk olimpijskich w Paryżu.

- Jestem trochę zaszokowany. Na spotkaniu były reprezentacyjne zawodniczki oraz sztab szkoleniowy z trenerem Stefano Lavarinim. Otrzymałem piłkę podpisaną przez wszystkie kadrowiczki, poza tym dostałem 10 piłek – poinformował ksiądz Jan Byrt.

Przyznał, że wcześniej prosił o wsparcie Polski Związek Piłki Siatkowej. Jego prezes Sebastian Świderski wpadł na pomysł, żeby zamiast posyłać piłki pocztą, zorganizować spotkanie siatkarek z księdzem w Szczyrku.

Zebrane piłki mają otrzymać najmłodsi podczas niedzielnych nabożeństw ekumenicznych odprawianych w czasie trwania imprezy w stolicy Francji.

- 2024 rok obfituje w wielkie wydarzenia sportowe. Trwają mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Z tej okazji zebraliśmy futbolówki – otrzymaliśmy je między innymi od prezydenta i premiera. Podczas nabożeństwa ekumenicznego rozdaliśmy je najmłodszym. Przed nami kolejna wielka impreza - igrzyska olimpijskie w Paryżu. Z tej okazji zbieramy piłki do siatkówki - wyjaśnił duchowny.

Luterański ksiądz ze Szczyrku znany jest z wielu pomysłów. Na stokach rozdawał narciarzom Biblię, a kierowcy otrzymywali nalepki na samochody promujące wiarę w Boga. Zapraszał też gości z zagranicy, którzy za darmo uczyli dzieci języka angielskiego. Zimą rozdaje najmłodszym sprzęt narciarski, a latem rowery.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Podejrzenie, że Stefano Lavarini nie chciał oddać piłek to tylko pozór!



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Jeśli chodzi o pięciobój - to by było na tyle...

Konie po raz ostatni

Charlie, jedyny wierzchowiec egipskiej federacji pięcioboju, odejdzie na... emeryturę.

Olimpijska rywalizacja w stolicy Francji będzie ostatnią konkurencją jeździecką. W kolejnych igrzyskach rywalizację na koniach zastąpi tor przeszkód dla zawodniczek i zawodników. Międzynarodowa Unia Pięcioboju Nowoczesnego (UIPM) wykluczyła jeździectwo z konkurencji tej dyscypliny w listopadzie 2022 z powodu nacisków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, zaś pośrednio z powodu zbyt dużych kosztów związanych z przygotowaniem koni i zbyt wielu kontrowersji tyczących formy losowanych koni.

- Osiągamy dobre wyniki w jeździectwie, ale z pewnością dzięki zmianie konkurencji dyscyplina będzie bardziej dostępna, łatwiejsza do trenowania, bardziej popularna w klubach sportowych, nawet tych lokalnych. To będzie impuls dla takich federacji, jak my. Myślę, że w przyszłości możemy osiągnąć lepsze wyniki. Mieliśmy już sukcesy na poziomie młodzieżowym i juniorskim w zeszłym roku i obecnie - powiedział dyrektor sportowy egipskiej federacji Yasser Hefny. Już ubiegłoroczne MŚ juniorów odbywały się w nowym formacie, bez jeździectwa.

W Tokio w 2021 r. Egipcjanin Ahmed Elgendy zdobył wicemistrzostwo olimpijskie. Natomiast Salma Abdelmaksoud, złota z młodzieżowych igrzysk olimpijskich z 2018 r., była czwarta w MŚ rozegranych w czerwcu w Chinach.

- Musimy być realistami - jeździectwo to sport bogatych ludzi. Jako federacja przez lata mieliśmy tylko jednego konia. Myślę, że w przyszłości powinniśmy wystawić Charlie'emu pomnik w naszym ośrodku treningowym - dodał.

Egipt, podobnie jak Polska, wywalczył cztery miejsca (komplet) w olimpijskich zmaganiach pięciobojowych w Paryżu (dwie kobiety i dwóch mężczyzn).

Ślubowania w Polsce i we Francji

W poniedziałek poznamy pełny skład polskiej reprezentacji na igrzyska.

Ślubowania reprezentantów Polski na letnie igrzyska w Paryżu zaplanowano na 18, 22 i 23 lipca - poinformował Polski Komitet Olimpijski (PKOl). Uroczystości odbędą się w Centrum Olimpijskim w Warszawie.

Pierwsze ślubowanie zaplanowano na 18 lipca o godz. 16. Nominacje do Olimpijskiej Reprezentacji Polski Paryż 2024 odbiorą wtedy przedstawiciele: łucznictwa, lekkiej atletyki, kajakarstwa górskiego, kajakarskiego sprintu, wspinaczki sportowej, pięcioboju nowoczesnego, strzelectwa sportowego, podnoszenia ciężarów oraz zapasów.

Drugie ślubowanie w Warszawie odbędzie się 22 lipca o godz. 10 dla przedstawicieli: skoków do wody, maratonu pływackiego, pływania, koszykówki 3x3, boksu, kolarstwa szosowego, judo, wioślarstwa, tenisa stołowego i siatkówki plażowej.

Ostatnie ślubowanie w Polsce odbędzie się dzień później, również o godz. 10, dla przedstawicieli: kajakarskiego sprintu, kolarstwa szosowego, kolarstwa torowego, kolarstwa górskiego, szermierki, siatkarek i siatkarzy oraz zapasów.

Pozostali reprezentanci Polski wraz z trenerami i sztabami szkoleniowymi nominacje na igrzyska odbiorą już w Paryżu. Ceremonie wszystkich pozostałych ślubowań zaplanowano w Domu Polskim w stolicy Francji, a nie jak dotychczas w wiosce olimpijskiej, daty nie są jeszcze znane.

DO IGRZYSK 14 DNI PARIS 2024



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Paweł Fajdek odbierze nominację w rzucie młotem – oczywiście...

Sport e228e35a75

Afrykanin rządzi w sprincie! Trzeci triumf „Biniego”

Erytrejczyk Biniam Girmay (Intermarche-Wanty) wygrał po finiszu z peletonu w Villeneuve-sur-Lot 12. etap kolarskiego wyścigu Tour de France. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej utrzymał Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates).

Po środowym pojedynku gigantów w górach peleton opuścił Masyw Centralny i skierował się na południowy -zachód do Nowej Akwitanii. Kolarze mieli idealne warunki do ścigania - nie dość, że jechali głównie w dół, to jeszcze w słońcu, przy przyjemnej temperaturze i słabym wietrze.

Przez większość etapu z przodu kręciła czteroosobowa ucieczka. Norweg Jonas Abrahamsen (Uno-X Mobility) wygrał wszystkie trzy premie górskie, ale że były jedynie czwartej kategorii, więc zgarnął tylko... trzy punkty. To pozwoliło mu zrównać się z liderem tej klasyfikacji, ale po koszulkę w czerwone grochy na podium znowu poszedł Pogacar, który wygrał premie wyższej kategorii.

Na 35 kilometrów przed metą peleton dogonił uciekinierów. I kiedy wydawało się, że przed finiszową rozgrywką nic się już nie wydarzy, jeszcze przed strefą ochronną doszło do kraksy. Jednym z poszkodowanych był Primož Roglić (Red Bull - BORA - hansgrohe), który upadł na bark. Czwarty do tej pory w klasyfikacji generalnej Słoweniec z pomocą kolegów z drużyny próbował dogonić peleton, ale ta sztuka mu się nie udała. Etap ukończył niemal dwie i pół po zwycięzcy, co kosztowało go spadek na szóste miejsce.



Fot. Belga/SIPA USA/PressFocus

Kolejne zwycięstwo Girmaya, wielka radość w jego Erytrei!

Obok Roglica w kraksie leżał także Mathieu van der Poel - Holender, który tak świetnie rozprowadził we wtorek kolegę z zespołu Alpecin-Deceuninck, Jaspera Philipsena. Mistrz świata tym razem nie mógł więc pomóc Belgowi i ten zajął czwarte miejsce. Wygrał, po raz trzeci w tegorocznej Wielkiej Pętli, Biniam Girmay (Intermarche-Wanty). Erytrejczyk wyprzedził Belga Wouta van Aerta (Visma) oraz Francuza Arnauda Demare'a (Arkea). Piąty był Mark Cavendish (Astana), rekordzista wyścigu pod względem sukcesów etapowych, który walczył o 36. triumf.

W ścisłej czołówce klasyfikacji generalnej nic się nie zmieniło - Pogacar ma przewagę 1.05 nad Belgiem Remco Evenepoelem (Soudal Quick-Step) oraz 1.14 nad zwycięzcą dwóch ostatnich edycji Tour de France Duńczykiem Jonasem Vingegaardem (Visma).

Po tym zwycięstwie Girmay ma coraz większe szanse, żeby w Nicei założyć zieloną koszulkę triumfatora klasyfikacji punktowej. 24-letni „Bini” był już najszybszy w Turynie i w Colombey-les-Deux-Eglises, a w czwartek powiększył przewagę nad innymi sprinterami. W historii wyścigu już zapisał się jako trzeci zwycięzca etapu Tour de France z Afryki, po zawodnikach z RPA Darylu Impeyu i Robie Hunterze, ale pierwszy czarnoskóry. Jest też pierwszym Afrykaninem, jadącym w Wielkiej Pętli w zielonej koszulce.

Sukcesy Girmaya nie są niespodzianką. Głośno było o nim wiosną 2022 roku, gdy triumfował w prestiżowym belgijskim klasyku Gandawa -Wevelgem oraz na jednym z etapów Giro d'Italia. W piątek będzie miał szansę na kolejne zwycięstwo na sprinterskim etapie z Agen do Pau.

■ **Wyniki 12. etapu, Aurillac - Villeneuve-sur-Lot (203,6 km):** 1. Biniam Girmay (Erytrea/Intermarche-Wanty) - 4:17.15, 2. Wout van Aert (Belgia/Visma), 3. Arnaud Demare (Francja/Arkea-B&B Hotels), 4. Pascal Ackermann (Niemcy/Israel-Premier Tech), 5. Mark Cavendish (Wielka Brytania/Astana), 6. Jasper Philipsen (Belgia/Alpecin-Deceuninck), 7. Arnaud De Lie (Belgia/Lotto Dstny), 8. Alexander Kristoff (Norwegia/Uno-X Mobility), 9. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain Victorious), 10. Bryan Coquard (Francja/Cofidis) ... 59. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) ten sam czas.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) - 49:17.49, 2. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) strata 1.06, 3. Jonas Vingegaard (Dania/Visma) 1.14, 4. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 4.20, 5. Carlos Rodriguez (Hiszpania/Ineos Grenadiers) 4.40, 6. Primož Roglić (Słowenia/Red Bull Bora-hansgrohe) 4.42, 7. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) 5.38, 8. Adam Yates (Wielka Brytania/UAE Team Emirates) 6.59, 9. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates) 7.09, 10. Giulio Ciccone (Włochy/Lidl-Trek) 7.36 ... 49. Kwiatkowski 1:10.22.

KOPECKY NAJSZYBSZA W FOLIGNO

■ Belgijka Lotte Kopecky (Team SD Worx - Protime) wygrała piąty etap wyścigu kolarskiego Giro d'Italia z Frontone do Foligno (108 km). Liderką klasyfikacji generalnej pozostałareprezentantka gospodarzy Elisa Longo Borghini (Lidl-Trek). Kopecky finiszowała najszybciej z peletonu. Drugie miejsce zajęła Włoszka Chiara Consonni (UAE Team ADQ), a trzecie Kubanka Arlinis Sierrą (Movistar). Belgijka odniosła 45. zwycięstwo w karierze, a drugie w Giro (poprzednie w Maddaloni w 2020 roku). Longo Borghini zajęła we czwartek 18. lokatę. Przed liderką finiszowały Marta Jaskulska (Ceratizit-WNT) - na 15. pozycji i 17. Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM). Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ) została sklasyfikowana na 38. miejscu.

W klasyfikacji generalnej wciąż prowadzi Longo Borghini, ale jej przewaga nad Kopecky zmalała do ledwie trzech sekund. Trzecią lokatę zajmuje Dunka Cecilie Uttrup Ludwig (FDJ-SUEZ) - 38 sekund straty. Włodarczyk jest 33. - 7.36, Jaskulska 55. - 18.35, a Skalniak-Sójka 57. - 18.41. Ośmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę w miejscowości L'Aquila.

Złodzieje rowerów

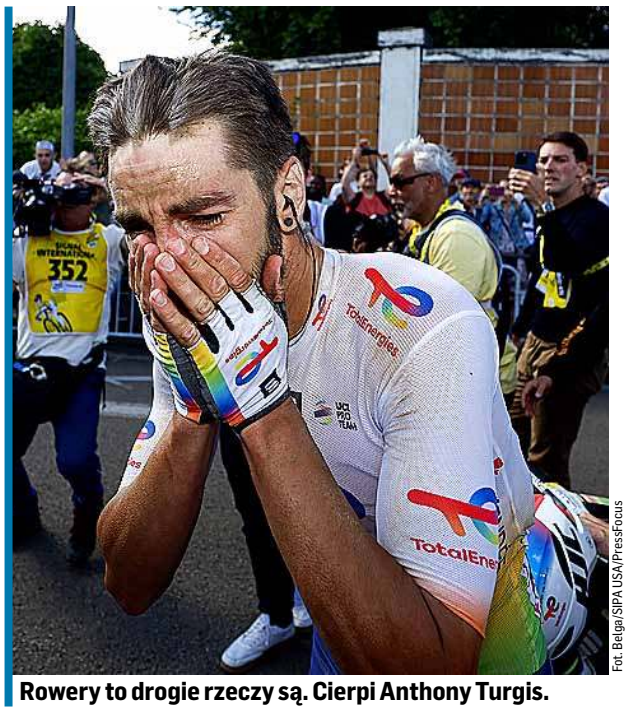
W nocy ze środy na czwartek złodzieje ukradli ekipie TotalEnergies, uczestniczącej w Tour de France, jedenaście rowerów. Łupem padły także zapasowe koła. Straty oceniane są na 150 tysięcy euro.

Zdarzenie miało miejsce przed hotelem w Anglards-de-Saint-Flour, w którym zakwaterowani byli sportowcy oraz osoby im towarzyszące po 11. etapie Wielkiej Pętli. Drzwi ciężarówki francuskiego teamu wyważone zostały przy pomocy łomu.

Kradzieże rowerów, do których dość często dochodzi podczas wyścigów kolarskich, są utrapieniem dla zespołów, ponieważ są to przedmioty bardzo drogie, o wartości do 20 tys. euro za sztukę.

Z 11 skradzionych rowerów dwa należały do Francuza Anthony'ego Turgisa, zwycięzcy niedzielnego, dziewiątego w Troyes. „Na szczęście miałem trzy” - skomentował poszkodowany.

W klasyfikacji drużynowej po 11. etapach team TotalEnergies plasuje się w stawce 22 zespołów na 11. miejscu, tracąc do prowadzącego UAE Team Emirates 41 minut i 2 sekundy.



Fot. Belga/SIPA USA/PressFocus

Rowery to drogie rzeczy są. Cierpi Anthony Turgis.



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

To nie jest sport **dla młodych ludzi**

Najpierw prolog natury quasisocjologicznej - quasi, bo za moich czasów studenckich nikomu nie przyszło do głowy snucie rozważań znaczonych taką poetyką. Jaką? Mowa o boomersach, czyli ludziach urodzonych w latach 1946–1964 (boomersi od baby boomu, czyli po prostu z czasów wyżu demograficznego); o pokoleniu X (urodzeni w latach 1965–1979); o milenialsach (1980-1996); wreszcie o pokoleniu Z (urodzeni w 1995 roku i później). Do tych kategorii dochodzą jeszcze: silent generation (ludzie liczący sobie dzisiaj 75 lat i więcej) oraz pokolenie alfa (urodzeni po 2010 roku).

Każda z tych generacji ma swoje wyróżniki. W dużej mierze narzuciły im one czasy, w których przyszło im żyć. Co to ma do sportu? Ano tyle, że te generacje różnią się poziomem zainteresowania tą dziedziną życia. Jak wynika z badań - przeprowadzonych w różnych krajach - im młodsze pokolenie, tym mniejsza skłonność do zasiadania przed telewizorem, by obserwować na przykład mecze piłkarskie: rodzimych lig, europejskich pucharów, rywalizacji na poziomie reprezentacji narodowych.

W tym miejscu odwołam się do materiału, który został kilka dni temu opublikowany na portalu gazeta.pl, a na który składa się m.in. analiza poziomu zainteresowań futbolem w zależności od pokolenia. Najpierw cytat: „Analitycy rynku telewizyjnego nie mają wątpliwości - piłka nożna musi wymyślić się na nowo. Stary model sprzedawania transmisji stacjom kodowanym czy nawet platformom streamingowym wkrótce się wypali (...). Przed mistrzostwami Europy brytyjski dziennik „The Telegraph" opublikował artykuł pod tytułem: „Jak pokolenie Z wpędzi telewizyjny futbol w egzystencjalny kryzys". Wcześniej „US Today" ostrzegał: „Pokolenia Z sport w ogóle nie obchodzi i to jest część większego problemu". Itd., itp.



Fot. PAP/EPA

Są tacy, co nie lubią piłki nożnej?!

Kilka danych w związku z tym. Włoska Serie A sprzedała swoje mecze znacznie poniżej oczekiwanej ceny, francuska Ligue 1, choć obniżyła cenę o połowę - z miliarda euro na sezon do 500 mln, nie znalazła dotychczas nabywcy (...). A telewizyjna widownia wciąż spada. W porównaniu do Euro 2016 mecze grupowe reprezentacji Hiszpanii w Euro 2024 obserwowało w tym kraju 3 mln widzów mniej, mecze Francji - 4 mln, Włoch - 3 mln, a Polski - 5 mln widzów. Ostatni triumf Realu Madryt w Lidze Mistrzów oglądało w Hiszpanii w otwartym kanale 10,4 mln widzów i 767 tys. w internecie. Osiem lat wcześniej, gdy triumfował Real, tylko w otwartym kanale było to 17,86 mln widzów".

Są tacy, którzy twierdzą, że rozbudowa do monstrualnych rozmiarów wszelkiego typu rozgrywek piłkarskich prowadzi do degradacji zainteresowania nimi.

Ok, wystarczy. Wystarczy, by już teraz zadać sobie pytanie, dlaczego piłka nożna tak mocno spada w hierarchii zainteresowań młodego pokolenia. Ono przecież co do zasady od ekranów się nie odwraca, o czym świadczy popularność wszelkiego rodzaju portali społecznościowych, przekazów influenserów (brr...), streamingów i co tam jeszcze sobie wymyślimy, a co wiąże się z ekranem właśnie; i jeszcze klawiaturą. No więc, czy dla pokolenia Z futbol jest nudny, jest passe, jest przestarzały, a może i śmieszny? Tęgie głowy - nie tylko ze świata piłki - nad tym właśnie się zastanawiają, i nie tylko z czystej miłości do tej dyscypliny, lecz ze zwykłego interesu, bo przecież futbol jest interesem - gigantycznym.

Są też tacy, którzy nie od dzisiaj i nie od wczoraj twierdzą, że rozbudowa do monstrualnych rozmiarów wszelkiego typu rozgrywek – i mistrzostw świata, i mistrzostw Europy, i rywalizacji międzyklubowej, na czele z Ligą Mistrzów – prowadzi do degradacji zainteresowania nimi, a w ślad za tym inflacji ich znaczenia w społecznym odbiorze. To, co kiedyś było świętem, dzisiaj jest daniem powszednim, na dodatek o niekoniecznie wyrafinowanym smaku. Dodajmy do tego i ten element, że jeżeli jesteś wielkim fanem piłki, to musisz nabyć ileś dekoderów, związać się umowami z telewizyjnymi co najmniej z kilkoma dostarczycielami sportowych treści, a w sumie bulić spore kwoty za to wszystko. O czasie, który trzeba poświęcić, by być na bieżąco z tym, co dzieje się na piłkarskich boiskach, już lepiej nie wspominać.

Mówi się, że pokoleniu Z wystarczą skróty ciekawszych momentów zmagań, pokazanie bramek i tyle, a nie oglądanie całych meczów w oczekiwaniu na to, co się zdarzy; albo i nie. Czy to ten kierunek? No ale jak to sensownie... zmonetyzować? Patrząc na mecze Euro 2024, bezkrytycznie można przyjąć, że futbol ma się znakomicie i że będzie się miał jeszcze lepiej. Ale wspomniane badania - którym nie sposób odmówić wiarygodności - wskazują na to, że jest to obraz z lekka zafałszowany. To dlatego zarówno świat wszelakich telewizji, jak i zarządzający piłką nożną na poziomie poszczególnych krajów, kontynentów i świata, mają o czym myśleć. Trudno bowiem zakładać, że w pokoleniu Z nagle odwrócą się trendy, pasje i sposób odbioru treści, jeszcze trudniej w związku z tym zakładać, że pokolenie jego dzieci (alfa) nagle zakocha się w piłce na nowo i do tegona zabój.

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Jak Grbić **pojechał Janasem**

Musicie państwo pamiętać ten piłkarski klasyk – jest koniec maja 2006, Paweł Janas po zwycięskich eliminacjach ogłasza skład reprezentacji na mundial w Niemczech. Przed kamerami Polsatu selekcjoner pomija żelazne, wydałoby się, ogniwa drużyny: bramkarza Jerzego Dudka czy superstrzelca Tomasza Frankowskiego. Konsternacja, szok, niedowierzanie.

Prowadzącego na żywo ceremonię dziennikarza radiowej „Trójki" Michała Olszańskiego na chwilę zatyka. „Naprawdę?" – wydusza po dłuższej pauzie, gdy Janas zapomina o golkiperze Liverpoolu. W kraju burza. Dudek przyznaje, że myślał, iż trener albo pomylił kartki, z których odczytywał powołania, albo umówił się z telewizją Solorza, by żartem podkręcić oglądalność. Z tym że żart był... na serio. „Będę musiał teraz sam przygotować się, do wakacji..." – komentował od rzeczyskołowany „Dudi".

Dziś może mało kto pamięta, że choć odstawieni położyli kamień węgielny pod to, by Polska na mundial się zakwalifikowała, w swoich klubach nie mieścili się w wyjściowych jedenastkach. Janas, zamiast za zasługi, powołał tych, którzy byli w tak zwanym rytmie meczowym. Inna sprawa, że nasi wrócili do domów po fazie grupowej, a czy z Dudkiem i „Frankiem" harcowaliby dłużej, dziś nie rozstrzygniemy, skłaniając się co najwyżej ku „wątpię".

Odstawiając Bartosza Bednorza na rzecz Aleksandra Śliwki czy Łukasza Kaczmarka trener siatkarzy Nikola Grbić rzekomo „pojechał Janasem", jak chcą niektórzy komentatorzy. Jednak Serb zadziałał dokładnie odwrotnie, co nie znaczy, że dobrze: odstawił gościa w świetnej formie na rzecz tych, którzy albo wracają do zdrowia, albo się pogubili, ale wcześniej w bojach nie zawiedli. Grbić nie odstawił swoich rannych żołnierzy, gdy dla Janasa liczyło się tylko tu i teraz.

Jeżeli siatkarze w końcu wrócą z medalem, o „szoku Bednorza" nikt nie będzie pamiętał, ale ściskając wkrótce kciuki za naszych olimpijczyków w Paryżu, pamiętajmy o wszystkich Bednorzach, Kościółkach, Dudkach i Kiełbasińskich, którzy doświadczyli „Janasa". Wstać po tym to nie jest byle co.

Filozofia wyboru inna, kontrowersja także – proporcjonalna do liczby kibiców grzejących się siatkówką i futbolem. Aczkolwiek już za chwilę połowa narodu przebijanie przez siatkę mająca w głębokim dołku będzie zagryzać tipsy, oczekując olimpijskiego medalu bez względu na ćwierćfinałowe klątwy czy inne voodoo. Mamy więc trochę burzę w szklance wody, poniekąd dlatego, że Bednorz ustąpił miejsca kolegom wcale nie anonimowym. No, zwyczajnie trochę szkoda „chopa", który padł ofiarą świętej woli trenera, a tę trudno posądzać o złe intencje.

Takich ofiar w polskiej reprezentacji – miałam/miałem jechać ja, pojedzie ta druga/ten drugi - przed igrzyskami w Paryżu jest już i będzie jeszcze trochę, począwszy od zapaśnika Kościółka, przez przedstawicieli strzelectwa aż po lekkoatletów, którzy galopowali lub pełzali po ostatnie wolne miejsca w sztafetach. Tak było zawsze, tak jest i tak zapewne będzie.

Tym frustracjom trudno się dziwić o tyle, że igrzyska olimpijskie to dla sportowców często zwieńczenie ich karier, jedyna taka - bo raz na cztery lata - okazja do skoku społecznego, materialnego i osobistego, bez względu, jaką dyscyplinę uprawiają. Pozbawienie ich tej możliwości to cios prosto w szczękę, bo w dziedzinie życia zwanej sportem – tak bardzo opartej na zdrowiu fizycznym – trudno planować z góry na rok, a co dopiero na lata cztery.

Anna Kiełbasińska – choć do Tokio trzy lata temu poleciała - do dziś nie może oswoić zadry do Aleksandra Matusińskiego, który po udanych eliminacjach odstawił ją przed finałem sztafety 4x400m, która tonastępnie pobiegła po srebro. Decyzja trenera się obroniła, ale nie obyło się bez ofiary. I nie chodziło wcale o nagrody, stypendia czy pieniądze, które „ta piąta" i tak otrzymała; powodem niespełnienia jest to, że nie przeżyła emocji związanych z wyścigiem, euforii za metą, chwili upojenia szczęściem, wreszcie celebracji na olimpijskim podium – była to jedyna taka szansa w jej życiu i już nie wróci.

Jeżeli siatkarze w końcu wrócą z medalem, o „szoku Bednorza" nikt nie będzie pamiętał, ale ściskając wkrótce kciuki za naszych olimpijczyków w Paryżu, pamiętajmy o wszystkich Bednorzach, Kościółkach, Dudkach i Kiełbasińskich, którzy doświadczyli „Janasa". Wstać po tym to nie jest byle co.

Sport e228e35a75

DIAMENTOWA LIGA

GWIAZDY W MONAKO

■ Płotkarze Grant Holloway z USA i Norweg Karsten Warholm będą gwiazdami Diamentowej Ligi w Monako. W piątek na 100 m wystartują m.in. Brytyjka Dina Asher-Smith i Julien Alfred z Saint Lucia.

Warholm w ostatnich latach zdominował 400 m ppł. Rekordzista świata będzie w Monako rywalizował z Amerykaninem Raiem Benjaminem i Brazylijczykiem Alisonem dos Santosemem. Ci trzej w tym roku zeszli poniżej 47 sekund.

Holloway w tym roku przebiegł 110 m ppł. w 12,86, a jego najlepszy czas w karierze wynosi 12,81. Trzykrotny mistrz globu w tej konkurencji będzie w Monako zdecydowanym faworytem, choć na liście startowej są też mistrz Europy, Włoch Lorenzo Simonelli oraz brązowy medalista ME Jason Joseph ze Szwajcarii.

Pod nieobecność Natalii Kaczmarek na 400 m zmierzą się wicemistrzyni Europy, reprezentująca Irlandię Rhasidat Adeleke oraz brązowa medalistka z Rzymu Holenderka Lieke Klaver.

Na 100 m wystąpi Alfred, która w tym roku ma trzeci rezultat na świecie - 10,78. Sprinterka z Saint Lucia w sezonie halowym zdobyła złoty medal MŚ w Glasgow w biegu na 60 m i potwierdza doskonałą formę w sezonie letnim.

Na 800 m zaprezentuje się Algierczyk Djamel Sedjati, który w niedzielę uzyskał trzeci wynik w historii – 1:41,56. Rekord świata Kenijczyka Davida Rudishy z 2012 roku wynosi 1:40,91.

W skoku wzwyż zmierzą się trzej najlepsi zawodnicy w tym roku - Włoch Gianmarco Tamberi (2,37), Nowozelandczyk Hamish Kerr (2,36) i Amerykanin JuVaughn Harrison (2,34). Największe szanse na zwycięstwo ma mistrz Europy z Półwyspu Apenińskiego.

Brytyjka Molly Caudery jest halową mistrzynią świata z Glasgow w skoku o tyczce. Do niej należy najlepszy tegoroczny wynik (4,92). W piątek zmierzy się z nią mistrzyni olimpijska i dwukrotna mistrzyni świata Katie Moon z USA.

Mityng w Monako rozpocznie się o 19.00 i potrwa do 22. Zawody na stadionie Ludwika II będą przedostatnim mityngiem Diamentowej Ligi przed igrzyskami w Paryżu. 20 lipca lekkoatleci będą jeszcze rywalizować na Stadionie Olimpijskim w Londynie.



Z trawą trzeba się lubić

Agnieszka Radwańska ma z Wimbledonem wiele świetnych wspomnień.

Rozmowa z **Agnieszką Radwańską**, wybitną polską tenisistką

Co sprawia, że Wimbledon jest wyjątkowy? Dla pani również był?

- Tak, bardzo. Myślę, że pierwszym powodem jest bogata historia tego turnieju. On się bardzo różni od innych zawodów, nie tylko trawiastą nawierzchnią. Zasady tu panujące są trochę inne. Do tego dochodzi wielka dbałość o tenisistów. Ciągle coś się tu zmienia, ale zawsze na lepsze.Trudno jest znaleźć jakieś niedociągnięcia, narzekać na coś. Nawet teraz, gdy dostaję zaproszenie na turniej legend, to się ogromnie cieszę, bo nikt się tu sam wprosić nie może.

W 2005 roku wygrała tu pani juniorską rywalizację...

- To tak naprawdę była moja pierwsza gra na trawie. Wcześniej nie miałam okazji. Nawet o odpowiednie buty musiałam walczyć, żeby je tutaj mieć. Wspomnienia mam niesamowite. Rok później dostałam „dziką kartę" i zaliczyłam seniorski debiut. Przegrałam dopiero w czwartej rundzie z Kim Clijsters. Na pewno zagramy tutaj przeciwko sobie w „legendach".

Potem przyszedł 2012 rok i przegrany finał z Sereną Williams.

- Oczywiście wspominam to ciężko, aczkolwiek były lata, kiedy było jeszcze trudniej, jak te z przegranymi półfinałami (2013 i 2015 – red.). Ogólnie jednak był to turniej, na którym zawsze czułam się bardzo dobrze. Gra na trawie zawsze była dla mnie ogromną przyjemnością. Nawet teraz, po raptem dwóch minutach treningu, już wiem, o co chodzi.

Dla wielu zawodników przejście na trawę jest trudne. Na czym polega jej specyfika?

- Myślę, że trawa jest bardzo zero-jedynkowa. Albo się ją lubi, albo nie. Jest czas, aby grać i do innych nawierzchni się przyzwyczaić. Trawę trzeba rozumieć, z trawą trzeba współpracować. Faktycznie gra na niej jest inna. Trzeba swoją grę zmienić troszkę, aby trawa dawała nam przewagę, współdziałała z nami. Ja z tym nigdy nie miałam problemu. Trawa to była moja nawierzchnia. Miałam problem z inną nawierzchnią.

Mowa o kortach ziemnych, które są królestwem Igi Świątek...

- Tak, trawa była dla mnie ulgą po mączce. Zawsze żałowałam, że sezon na trawie jest taki krótki. Nie dało się nigdy dużo grać przed Wimbledonem, a po nim już nie było turniejów. Wystarczało mi pół treningu na trawie, żeby wiedzieć, że jestem na swoim miejscu.

Przejście z mączki na trawę to z trzytygodniowym odstępem rozgrywane na tych nawierzchniach Wielkie Szlemy - French Open i Wimbledon. W jaki sposób szybko wrócić do pełnej dyspozycji po długim występie w Paryżu?

- To jest bardzo ciężkie. Każdy turniej dwutygodniowy kosztuje mnóstwo energii, zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Tylko Serena Williams wygrała w jednym roku w Paryżu i w Londynie. Ale Serena to jest Serena i do niej nikogo innego nie da się porównywać. To jest strasznie trudne, aby tak szybko przygotować się fizycznie, ale również mentalnie na kolejne dwa tygodnie życia w pełnym skupieniu.

Z Londynem ma też pani mało przyjemne wspomnienie, czyli porażkę w pierwszym meczu igrzysk w 2012 roku, które również zaczęły się zaledwie trzy tygodnie po Wimbledonie, w którym grała pani w finale...

- Wtedy po Wimbledonie nie wróciłam do końca do siebie. Potrzebowałam więcej czasu. Zdawałam sobie sprawę, że na igrzyskach może być ciężko. Myślę, że trochę zabrakło mi szczęścia w pierwszym meczu. Potem pewnie byłoby coraz lepiej, choć do końca nie byłam zregenerowana. Dwa tygodnie Wimbledonu okazały się za dużym wysiłkiem - pierwszy w życiu wielkoszlemowy finał, w dodatku z Sereną. Wiadomo że wiele mnie to kosztowało. To wymagało dłuższej regeneracji niż dwa, trzy tygodnie.

W Londynie rozmawiał Wojciech Kruk-Pielesiak

FINALIŚCI WYŁONIENI

SPEEDWAY OF NATIONS

■ Duńczycy, Australijczycy i Łotysze awansowali do sobotniego finału zawodów uznawanych za drużynowe mistrzostwa świata. Wcześniej miejsce w finale w Manchesterze zapewnili sobie Szwedzi, Polacy i Niemcy; prawo startu mają też gospodarze.

W Speedway of Nations, które w 2018 roku zastąpiły Drużynowy Puchar Świata, rywalizacja jest zbliżona do turnieju par. W każdym zespole może być trzech zawodników, z których dwóch bierze udział w wyścigu.

W trakcie turnieju trener może dowolnie komponować parę.

W 2. półfinale zgodnie z przewidywaniami najlepsi byli Duńczycy, którzy zdobyli 40 pkt (Anders Thomsen 17, Rasmus Jensen 14, Mikkel Michelsen 9). Drudzy Australijczycy mieli 34 pkt (Brady Kurtz 13, Max Fricke 11, Jack Holder 10). Wg regulaminu zespoły z trzeciej i czwartej pozycji - Czechy (30 pkt) i Łotwa (27) - spotkały się w dodatkowym wyścigu o 3. miejsce premiowane awansem. Lepsi w nim okazali się Łotysze i to oni wystartują w finale (Andrzej Lebiediew 18, Daniił Kołodinski 7, Jewgienij Kostygow 2), a niespodziewanie odpadli Vaclav Milik i Jan Kvech. Kolejne miejsca zajęli Słoweńcy i Amerykanie - po 20 pkt oraz Norwegowie - 18.

W piątek w Manchesterze odbędzie się SoN2, czyli drużynowe mistrzostwa świata juniorów - do lat 21. Rywalami Wiktora Przyjemskiego, Bartosza Bańbora i Jakuba Krawczyka będą Brytyjczycy, Niemcy, Łotysze, Czesi, Szwedzi, Australijczycy i Duńczycy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 12 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.30 Pn: Euro - dzień dwudziesty dziewiąty, 17.30 Elim. ME kobiet: Austria - Polska, 22.30 Euro wieczór (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: studio i półfinał Wimbledonu, 15.00 Siatkówka: Memoriał Huberta Wagnera, studio i Polska - Egipt, 18.30 Słowenia - Niemcy, 20.50 Pn: elim. ME kobiet, Francja - Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Tenis: półfinał Wimbledonu, 20.00 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Monako (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.30 Siatkówka: World Beach Pro Tour Elite 16 w Wiedniu, 14.00 Golf: 2. dzień Genesis Scottish Open (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: półfinał Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 1
13.15 Kolarstwo: 13. etap Tour de France, Agen - Pau (na żywo)

EUROSPORT 2
22.30 Golf: 2. runda ISCO Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
3.00 Boks: BKFC Fight Night w Pechandze, waga lekka Robbie Peralta - Ruben Warr (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.00, 16.00 Premier Padel w Maladze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzogorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport e228e35a75



Fot. PAP/EPA

Barbora Krejcikova sprawiła niespodziankę, eliminując faworyzowaną Jelenę Rybakinę.

Italia z szansą na dublet!

Nie Jelena Rybakina, ale Jasmine Paolini lub Barbora Krejcikova zdobędą główne trofeum w singlu. Dziś półfinały Miedwiediew – Alcaraz i Musetti – Djoković.

Takiego finału singla kobiet chyba nikt się nie spodziewał. Po tym jak znacznie wcześniej odpadły najwyżej rozstawione Iga Świątek i Coco Gauff, a do rywalizacji w ogóle nie przystąpiła nr 3, czyli Aryna Sabalenka, otwartą drogę do powtórki sukcesu z 2022 roku wydawała się mieć wimbledońska „czwórka" Jelena Rybakina. Tymczasem Kazaszka przegrała półfinał z Barborą Krejcikovą (nr 31.) 6:3, 3:6, 4:6. Czeszka o Venus Rosewater Dish zagra w sobotę z „naszą" Włoszką, mającą polskie korzenie Jasmine Paolini (7.), która wydarła wygraną z Chorwatką Donną Vekić 2:6, 6:4, 7:6 (10-8).

Misja niemożliwa? E tam!

Gdy po niespełna 20 minutach Rybakina prowadziła 4:0, wydawało się, że bezradną Krejcikovą zbyt wiele kosztował ćwierćfinał z Jeleną Ostapienko. Czeszka stanęła przed misją teoretycznie niemożliwą. Nigdy wcześniej nie pokonała tenisistki z Top 5 w żadnym Wielkim Szlemie. Od stycznia nie wygrała żadnego turnieju, gdy w tym samym okresie Rybakina kolekcjonowała siedem półfinałów WTA Tour, pięć finałów i trzy tytuły. Tylko raz w pięciu poprzednich meczach w tegorocznym Wimbledonie Kazaszka straciła więcej niż 5 gemów, kiedy to Niemka Laura Siegemund – partnerka deblowa Krejcikovej - w drugiej rundzie wygrała z Kazaszką seta.

Ta niemożliwa misja okazała się jednak realna. Czeszka w końcu wygrała gema, przełamując Kazaszkę i choć seta uratować już nie mogła, powoli odbudowywała swoją grę, co zaowocowało w kolejnych setach. Rybakina zadziwiająco straciła pewność siebie i momentami była bezradna wobec urozmaiconego tenisa rywalki. Czeszka przejęła inicjatywę – w drugim secie przełamała Kazaszkę w 6. gemie, a w decydującej partii w siódmym. Przy stanie 5:4 wypracowała sobie aż trzy meczbole, kończąc mecz już pierwszym. Z Rybakiną ma bilans 3-0.

Krejcikova musiała przerwać na chwilę pomeczowy wywiad na korcie, gdy usłyszała pytanie o swoją byłą trenerkę, Janę Novotną. Triumfatorka Wimbledonu z 1988 roku zmarła 7 lat temu na nowotwór. – Ona bardzo wiele dla mnie znaczyła i wciąż znaczy. Opowiadała mi wielokrotnie o drodze, jaką przeszła w Wimbledonie, jest moją wielką inspiracją – mówiła wzruszona 28-letnia tenisistka z Brna, która w sobotę stanie przed szansą na drugi tytuł wielkoszlemowy w singlu, po French Open z 2021 roku.

Rollercoaster emocji

Ale na jej drodze stanie niesiona euforią Jasmine Paolini, która przeżywa prawdziwy rok komety. - Zapamiętam ten mecz na zawsze. To był rollercoaster emocji – mówiła na korcie jak zwykle pogodna Jasmine Paolini po zwycięstwie nad Vekić. Mecz trwał dwie godziny i 54 minuty i był najdłuższym półfinałem Wimbledonu w grze pojedynczej kobiet.

Spotkanie nie stało na nadzwyczajnym poziomie, ale było intensywne, obfitowało w zwroty akcji i emocje. W decydującym secie po jednym z challenge'ów niekorzystnych dla Vekić Chorwatka zalała się łzami, przytłoczona zmarnowaną okazją i stawką, o jaką toczyła się batalia.

O pierwszym secie rozkojarzona Paolini chciałaby zapewne zapomnieć – od stanu 2:1 przegrała pięć gemów pod rząd i dosyć nieoczekiwanie nierozstawiona Vekić po 36 minutach była bliżej finału. Chorwatka praktycznie nie myliła się i zaskakiwała Włoszkę urozmaiconymi akcjami przy siatce. Paolini, którą z trybun dopingowali rodzice, w tym mama – córka Polki i Ghańczyka - odrodziła się w drugiej partii. Panie pilnowały swojego serwisu, ale wystarczył jeden break point dla Jasmine w 10. gemie, by wynik meczu się wyrównał.

W decydującej partii gra obu tenisistek falowała – Vekić zaczęła od przełamania, ale przy stanie 2:3 Paolini odrobiła straty, a przy stanie 5:4 miała pierwszą piłkę meczową. Szczególnie długo trwał 11. gem, Chorwatka miała dwa break pointy, ale to Włoszka objęła prowadzenie 6:5. Vekić jednak nie poddała się, w 12. gemie obroniła kolejnego meczbola i doprowadziła do super tie-breaka. W nim jednak minimalnie większą determinacją i odpornością psychiczną wykazała się Paolini, zwyciężając 10-8.

Pierwsza od czasu Sereny

- To był niezwykle trudny mecz. Donna grała niesamowicie. Na początku cierpiałam, ale powtarzałam sobie, żeby walczyć o każdą piłkę. Serwowałam okropnie, dlatego tym bardziej cieszę się ze zwycięstwa - powiedziała Włoszka w pomeczowym wywiadzie na korcie.

Przyjeżdżając do Londynu, Paolini nie wygrała nawet meczu na trawnikach Wimbledonu, co tam! – do stycznia w żadnym Wielkim Szlemie nie przekroczyła nawet drugiej rundy! Teraz została pierwszą Włoszką, która zagra o tytuł na All England Club i w ogóle pierwszą tenisistką od 2016 roku i Sereny Williams, która w jednym sezonie doszła do finału French Open i Wimbledonu. W Paryżu uległa o główne trofeum Idze Świątek, w sobotę stanie przed szansą numer dwa i może zostać najniższą (163 cm) mistrzynią w tzw. Open Erze (od 1968 roku).

Lorenzo się odgraża

Ciekawe, czy zainspiruje swojego rodaka Lorenzo Musettiego (nr 24), który odgraża się, że nie ulęknie się w dzisiejszym półfinale 24-krotnego mistrza Wielkiego Szlema Novaka Djokovicia (3.). „Il meglio deve ancora venire" – „Najlepsze dopiero nadejdzie" głosi jeden z tatuaży na ciele 22-letniego Włocha. – Pokonać Novaka to jedno z najtrudniejszych zadań w tourze. Ale jestem ambitnym facetem i lubię wyzwania - przekonuje Musetti. Czyżby dublet dla Italii? W drugim półfinale broniący tytułu Hiszpan Carlos Alcaraz (3.) zmierzy się z Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem (5.).

Tomasz Mucha

JEDEN MECZ, DAWNO TEMU

■ Krejcikova i Paolini spotkały się wcześniej tylko raz, dość dawno temu i na zupełnie innym poziomie – w meczu kwalifikacyjnym 1. rundy Australian Open 2018, kiedy obie znajdowały się poza pierwszą setką WTA. Czeszka wygrała 6:2, 6:1.

Osiem ostatnich piłek!

Rozstawieni z numerem 7. Jan Zieliński i Su-Wei Hsieh awansowali do półfinału miksta.

W ćwierćfinale 27-letni tenisista z Warszawy i o 11 lat starsza zawodniczka z Tajwanu pokonali Amerykankę Taylor Townsend i Brytyjczyka Jamie Murraya 7:6 (7-2), 6:7 (7-9), 10-5. Mecz był bardzo wyrównany i trwał ponad dwie godziny, ale w rozstrzygającym supertie-breaku Zieliński i Hsieh dokonali rzeczy wprost niebywałej.

W pierwszych dwóch setach, które kończyły się tie-breakami, żadnej parze nie udało się przełamać rywali. Pierwszego tie-breaka pewnie 7-2 wygrał duet polsko-tajwański, w drugim prowadził już 4-0 i 5-2, ale rywale odrobili straty i doprowadzili do supertie-breaka.

W tej rozgrywce toczonej do 10 punktów Townsend i Murray prowadzili już 5-2, ale potem kolejne osiem punktów (!) padło łupem Zielińskiego i Hsieh na wagę awansu do półfinału.

- Jak widać możemy wrócić z każdego wyniku, ostatnie osiem piłek zagraliśmy koncertowo – mówił na antenie Polsatu Sport Jan Zieliński. – Wcześniej byłem trochę zły na siebie, ale powiedziałem sobie, że jak będę się dalej irytował, to przegramy, musimy się ogarnąć i wygrać, bo jesteśmy lepsi na korcie. Udało nam się opamiętać, wrócić do rutyny i jesteśmy w półfinale!

Polak i Tajwanka tworzą parę mikstową od tego roku i osiągnęli już trzeci półfinał Wielkiego Szlema. W pierwszym występie sięgnęli po wielkoszlemowy tytuł w Melbourne. 38-letnia Hsieh jest bardzo utytułowaną zawodniczka. Oprócz zwycięstwa z Zielińskim w Australii, ma siedem wielkoszlemowych tytułów w deblu, w tym cztery na wimbledońskiej trawie.

W półfinale Zieliński i Hsieh spotkają się albo z Nowozelandczykami Erin Routliffe i Michaelem Venusem albo z Amerykanką Desirae Krawczyk i Brytyjczykiem Nealem Skupskim. Tę drugą parę pokonali po zaciętej walce w finale Australian Open i ulegli jej w półfinale niedawnego French Open. **(t)**



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jan Zieliński w parze z Su-Wei Hsieh osiągnął już trzeci półfinał Wielkiego Szlema.

Monika w ćwierćfinale

Znakomicie w juniorskim Wimbledonie spisuje się Monika Stankiewicz. 18-letnia tenisistka z Warszawy, reprezentująca Advantage Bielsko-Biała, w dotychczasowych spotkaniach nie straciła seta, a po zwycięstwie nad tenisistką gospodarzy, Hephzibah Oluwadare, 6:2, 6:3 awansowała do ćwierćfinału.

Warszawianka rozpoczęła zmagania na londyńskiej trawie od wygranej 6:4, 7:6 (7-5) z Norweżką Emily Sartz-Lunde, następnie pokonała Brytyjkę Hannah Klugman 6:2, 7:6 (10-8). O półfinał powalczy z Australijką Emerson Jones, która w 1/8 finału odprawiła w dwóch setach Bułgarkę Iwę Iwanową 6:1, 6:2.

Za tydzień Stankiewicz będzie można oglądać na kortach ziemnych w Bytomiu, gdzie będzie bronić zdobytego przed rokiem tytułu w turnieju ITF J300 Juniors Open Polska – Memoriale Jacka Widawskiego.

Niestety, z turniejem juniorów w Londynie pożegnał się Tomasz Berkieta. Finalista French Open nie miał nic do powiedzenia w 1/8 finału z Hiszpanem Rafaelem Jodarem - 0:6, 3:6. **(t)**

Sport e228e35a75

Wyzwanie na Rosie

Po niemal piętnastu latach do Polski wraca Challenge Tour. Jednym z etapów przygotowań do turnieju Rosa Challenge Tour był Rosa Challenge Tour Challenger, gdzie na szczęśliwców czekały karty na turniej główny, który rozegrany zostanie na przełomie sierpnia i września na polu pod Częstochową.

Stawka była wysoka. Okazało się, że emocje towarzyszące tej rywalizacji wystrzeliły, a do wyłonienia oferowanych kart konieczne były aż dwie dogrywki, a przy sprzyjających okolicznościach mogła nawet być potrzebna trzecia. Wszystko rozstrzygało się podczas jednego dnia i jednej rundy w Rosa Golf Club. 7 lipca można było zdobyć pięć kart na Rosa Challenge Tour. Do walki przystąpili golfiści z trzynastu krajów: USA, Niemiec, Węgier, Czech, Austrii, Walii, Szwecji, Litwy, Islandii, Irlandii, Holandii, Grecji oraz oczywiście Polski. W tym wyzwaniu mogli wziąć udział zarówno zawodowcy, jak i amatorzy.

Dogrywkowa bonanza

Z wynikiem -6 osiemnaście dołków ukończyło dwóch zawodników: Matt Oshrine z USA i amator z Islandii o raczej trudnym do wymówienia imieniu i nazwisku - Dagbjartur Sigurbrandsson. Zwycięzca został wyłoniony dopiero na piątym dodatkowym dołku! Panowie szli niewzruszenie przez dołki: 18, 1, 2, 3, aż wreszcie na po raz trzeci tego dnia rozgrywanej osiemnastce Amerykanin zakończył ten maraton!

Kolejne dwie karty wyrwali Owen Edwards oraz Nicolas Horder, kończąc z rezultatem -4. Oni również awansowali dzięki dogrywce, pozostawiając w pokonanym polu Czecha Marka Siakalę, który uzyskał taki sam wynik. Tutaj dla odmiany potrzebne były… cztery dodatkowe dołki. Najlepszymi polskimi zawodnikami okazali się: amator - Jan Branicki i zawodowiec - Grzegorz Zieliński, z wynikiem +1. Ponieważ Zieliński miał już zapewnioną przepustkę do Rosy, w tym przypadku play off okazał się zbędny. Przepustkę zgarnął Branicki, który tym samym dołączył do grona polskich reprezentantów z „dzikimi kartami", wśród których znaleźli się między innymi zawodowcy: Mateusz Gradecki, Oskar Zaborowski, Michał Bargenda i Alejandro Pedryc oraz amatorzy: Antoni Hawkins czy Nicolas Tymiński. Do zdobycia pozostały jeszcze dwie karty na Rosa Challenge Tour. Jedną z nich otrzyma zwycięzca cyklu Race to Rosa PGA Polska Tour - finał odbędzie się 29 lipca, a drugą najlepszy zawodnik 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk - ostatni turniej cyklu zostanie rozegrany 19-21 sierpnia.

Pole Rosa okazało się dla wielu zawodników sporym wyzwaniem, a sam turniej dostarczył naprawdę wielkich emocji, jakie zwykle towarzyszą grze o dużą stawkę. Dla wielu zawodników start w drugiej europejskiej lidze zawodowego golfa jest przepustką do potencjalnej światowej kariery i możliwością rywalizacji na najwyższym poziomie. Warto przypomnieć, że od Challenge Tour rozpoczynali swoją wielką karierę chociażby: Adrian Meronk – czterokrotny zwycięzca na DP World Tour, wcześniej wygrywający na Challenge Tour w Portugalii, Brook Koepka – pięciokrotny triumfator turniejów wielkoszlemowych, Martin Kaymer – mistrz US Open i PGA Championship czy kapitan europejskiej drużyny Ryder Cup w Paryżu – Thomas Bjorn. Mateusz Gradecki też zwyciężał w tej lidze, podczas południowoafrykańskiego Limpopo Championship w 2022 roku.

Test turniejowy

Nie wszyscy przyjechali na Rosa Challenger z mocnym postanowieniem zdobycia biletu na Challenge Tour. Reprezentant PGA Polska - Grzegorz Zieliński po prostu chciał się tam sprawdzić i potrenować w warunkach bojowych: „Miałem najlepszy wynik wśród Polaków wraz z Jankiem Branickim. Ze względu na to, że już kartę zdobyłem, wygrywając zeszłoroczny ranking PGA Polska Order of Merit, nie było konieczności dogrywki z Jasiem i on dostał kartę, z czego bardzo się cieszę. Pojechałem na turniej, żeby zagrać to pole w warunkach „bojowych". Gram zupełnie inaczej podczas rundy turniejowej. Nawet gdy ta turniejowa runda o niczym nie rozstrzyga, to jednak mózg inaczej reaguje już od pierwszego dołka, tętno jest podwyższone, poziom kortyzolu i adrenaliny również. Wtedy ciało zaczyna się inaczej poruszać. Dlatego chciałem tam być, żeby to poczuć i zagrać z tymi emocjami. Gdybym poszedł na zwykłą rundę ze znajomymi, to nie byłoby to samo. Nie wiedziałbym, na co zwracać uwagę na tym polu."

W turnieju odbyła się również dogrywka wśród reszty graczy o cztery najlepsze miejsca w klasyfikacji generalnej. Grzegorz Zieliński: „Bardzo było mi szkoda mojego kolegi z Czech, Marka Siakali, który był już tego dnia -7, niestety spadł na -5 i musiał walczyć w dogrywce o kartę, której jednak nie udało mu się uzyskać. Pole było świetnie przygotowane. Oczywiście to nie były jeszcze takie szybkości greenów, te długości dołków, oraz to koszenie pola, ale widać że Rosa jak zawsze wygląda imponująco. Po rozmowie z organizatorami, wiem że greeny będą dużo szybsze oraz zmieni się umiejscowienie startów".

Pięć birdie

Łukasz Szadny, niegdyś członek PGA Polska, teraz szczęśliwy amator z odzysku wraz z tatą Waldemarem budujący pola golfowe, zwycięzca góry turniejów, w tym chociażby Polonia Open i Szczecin Open, jest odpowiedzialny za komunikację z zawodnikami Rosa Challenge Tour. Ponieważ był w sercu wydarzeń, zrelacjonował dla naszej redakcji dogrywkę pomiędzy Niemcem, Czechem i Walijczykiem: „O ostatnie dwa zaproszenia na Rosa Challenge Tour walczyło trzech zawodników. W formacie nagłej śmierci zmierzyli się: Nicolas Horder, Owen Edwards oraz Marek Siakala, który prowadził przez większość dnia w turnieju, był -7 po piętnastu dołkach! Na granej ponownie osiemnastce wszyscy trzej zawodnicy zanotowali -1 i gra przeszła na jedynkę. Nicolas po bardzo dobrym zagraniu z tee i wedge'u zanotował kolejne birdie i awansował. Marek oraz Owen po zagraniu do rough'u obronili PAR i przeszli na dołek numer dwa, gdzie obaj nie trafili puttów na birdie. Dołek numer trzy to bardzo mocny drive Edwardsa, który dał mu możliwość wejścia na green w dwóch uderzeniach. Siakala musiał grać przed green i atakować flagę trzecim uderzeniem ze 120 metrów. Edwards po zagraniu trójką wood był przy greenie, na wysokości flagi i udało mu się zrobić birdie. Siakala nie trafił putta z czterech metrów i tym samym nie udało mu się wywalczyć zaproszenia. Łącznie w dogrywce na czterech dołkach między trzema zawodnikami obejrzeliśmy aż pięć birdie. To tylko pokazuje, na jak wysokim poziomie sportowym odbywał się turniej. Gratuluję wszystkim zwycięzcom i cieszę się, że będziemy mogli ich gościć w Konopiskach w sierpniu".

Gratka dla kibiców

Jan Branicki, najlepszy polski amator turnieju, tak opisywał swoje wrażenia: „Pole Rosa było przygotowane świetnie, jednak niezbyt trudno. Ustawienia flag były chyba najłatwiejsze, jakie można było wybrać. Mimo tego w tego typu turnieju to emocje są naszym największym przeciwnikiem. Rundę zacząłem świetnie, po siedmiu dołkach notowałem -2 i byłem jeszcze bardziej głodny kolejnych birdie. Gdy poziom adrenaliny trochę opadł, popełniłem kilka prostych błędów, które kosztowały mnie trzy uderzenia na siedmiu kolejnych dołkach. W okolicach czternastki sprawdziłem, jak wygląda sytuacja na tablicy wyników. Byłem wtedy +2, co dawało mi drugą pozycję wśród Polaków. Nastawiłem się więc na to, że muszę zrobić co najmniej trzy birdie do końca rundy, żeby myśleć o karcie. Udało się zrobić tylko jedno na osiemnastce, co, jak się później, okazało, dało mi wymarzony awans".

Zachęcamy do kibicowania podczas najważniejszego wydarzenia golfowego w Polsce, którego organizatorem jest Challenge Tour i V5 Group – wydawca Magazynu PGA Polska. Bilety do nabycia poprzez serwis eBilet. Posiadacze kart handicapowych Polskiego Związku Golfa mogą liczyć na blisko 70% zniżki.

WYNIKI: https://www.golfbox.dk/livescoring/tour/#/competition/4526200/leaderboard/4170840



Fot. Maciej Kuroń

Dagbjartur Sigurbrandsson i Matt Oshrine gratulują sobie występu…

Kasia Nieciak